Echa leśne

TYGODNIK ILUSTROWANY

TATRY — GRAŃ SZATANA



fot. inż. Witold Tyski.

F. Pawłowicz

Rok XIII Warszawa, 22 marca 1936 roku N

RADJO

Niedziela, 22.III. — Godz. 12.15 Poranek muzyczny z Katowic.
14.00 „Narodziny małego synaczka w starym puszczańskim dworzyczku", rozdz. I-go tomu powieści Zofji Kossak p. t. „Krzyżacy".
16.50 „Piotr Płaksin" Tuwima — słuchowisko.
20.00 Koncert Orkiestry Marynarki Wojennej z Gdyni.
21.00 „Na wesołej lwowskiej fali".
22.00 Wilhelm Grosz: „Afryka śpiewa" — suita na mezzosopran, baryton i orkiestrę kamer.

Poniedziałek, 23.III. — Godz. 12.15 „Opryskiwanie drzew warunkiem zyskowności sadu" — pogadanka.
15.30 Minione przeboje.
16.45 Skecz „Kupiłam płaszcz".
17.50 „Trzmiel—trębacz wiosenny"— pogadanka.
20.00 Koncert w wykonaniu Kapeli Ludowej.
21.30 Wieczór lit. „Nieznane rękopisy Henryka Sienkiewicza".

Wtorek, 24.III. — Godz. 12.15 „Przyjaciele" — bajka Ignacego Krasickiego — audycja dla szkół.
16.45 „Cała Polska śpiewa".
17.15 Potpourri z operetki „Skowronek" i „Carewicz" Franciszka Lehara.
20.00 „Gitara" — monolog.
20.10 „Tannhäuser — opera w 3-ch aktach Ryszarda Wagnera, transmisja z Teatru Wielkiego. W przerwie I-szej — dziennik wiecz., w przerwie II-giej — „Obrazki z Polski współczesnej".

Środa, 25.III. — Godz. 16.00 „Kurek na dzwonnicy"—obrazek słuchowiskowy.
17.00 „Miejsce dla młodych" — dyskusja nieprzygotowana.
21.00 XXIX-ta audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina".

Czwartek, 26. III. — 15.30 Muzyka salonowa w wykonaniu zespołu salonowego Ork. 63 p. p.
16.50 „Cała Polska śpiewa".
18.00 Recital śpiewaczy Franci Morni.
20.00 Muzyka lekka w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.
21.00 Słuchowisko poetyckie p. t. „Historja o żołnierzu" w nowem opracowaniu reżyserskiem.

Piątek, 27. III. — 12.15 „Kucie kos" słuchowisko — audycja dla szkół.
16.45 Odczytanie fragmentu z książki Tadeusza Nittmana p. t. „Mały Piłsudczyk".
17.20 Koncert Łotewskiego Chóru Mieszanego Reitera Koris.
20.00 Koncert symfoniczny w programie: „Potępienie Fausta" — legenda dramatyczna w 4-ch częściach Hektora Berlioza.

Sobota, 28. III. — 15.00 „Śledź" — fragment z powieści.
16.15 Słuchowisko dla dzieci młodszych p. t. „2 plus 2 = 4" Stanisława Sojeckiego.
17.45 „Świat naszych roślin"; „Jodła" — pogadanka — wygłosi Kaz. Leszczycki z Krakowa.
20.00 „Comic-jazz-Revue". Lekka audycja Adolfa Fleischera ze Lwowa.
21.30 „Wesoła Syrena" — audycja p. t. „Dawny znajomy".

KALENDARZYK

NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY.

Marzec	Wschód słońca	Zachód słońca
22. Katarzyny	5.35	5.50
23. Wiktorji i Pelagji	5.34	5.51
24. Tymoteusza	5.31	5.53
25. Zwiastowanie NMP.	5.29	5.55
26. Dyzmy, Emanuela	5.27	5.56
27. Jana Damasc.	5.24	5.58
28. Jana Kapistrana	5.22	6.00



SPROSTOWANIE.

W ostatnim (11) numerze „Ech Leśnych" do notatki p. t. „O Terminarzu na rok 1926" zakradło się kilka błędów drukarskich.

Zdanie (str. 7, kol. 3 wiersz 9 od góry) powinno brzmieć: „Tymczasem normy stosowane np. w lasach państwowych i wynoszące dla 85 proc. zdolności kiełkowania 0.5—0.7 kg na 1 ar szkółek i 1,4—2,0 kg nasion na 1 ha upraw w pasy, okazały się wystarczające i dające dobre wyniki".

Wiersz 19 od dołu zamiast: Tilja parvifolia powinno być: **Tilia** parvifolia, wiersz drugi od dołu zamiast: kreńki powinno być: **krenki**.

WARUNKI PRENUMERATY

TYGODNIKA

ECHA LEŚNE

	Prenumerata zwyczajna	dla członków organizacyj
Miesięcznie	3.—	2.—
Kwartalnie	9.—	6.—
Półrocznie	18.—	12.—
Rocznie	36.—	24.—

CENA NUMERU 75 GROSZY

FOTOGRAFJA

ZDJĘCIA PRZYRODNICZE

Będąc od lat wielu zamiłowanym amatorem zdjęć przyrodniczych, z największą przyjemnością przeczytałem artykuły o fotografji przyrodniczej, a zwłaszcza artykuł p. A. Wiśniewskiego, w nr. 9 „Ech Leśnych", który też dodał mi bodźca do napisania tych kilku słów z mojej długoletniej pracy na tem polu — dziś niestety, przyznam się szczerze nieco zaniedbanej, bo „Kodak" mój lenił się w kącie szafy, lecz już od dziś przyrzekam solennie, że dam mu pracę — zwłaszcza gdy słońce pięknej wiosny tak zaprasza i wabi...

Fotografja przyrodnicza ma przecież tyle niezliczonych i pięknych motywów i tylko w lesie ich trzeba szukać, jak słusznie twierdzi szan. Autor. Fotografję przyrodniczą, moim zdaniem podzielić można na dwie kategorje. Pierwsza, to fotografja; że się tak wyrażę, ogólna, która obejmuje wszelkie motywy najłatwiejsze do podejścia. Motywy ogólne byłyby w tym wypadku wszystkie piękne krajobrazy, ze stafarzem lub bez. Są one najłatwiejsze, a zgoła nie robią żadnych trudności każdemu, który posiada choć odrobinę zmysłu artystycznego i na matówce umie wyłowić odpowiedni wycinek, z projektowanego zdjęcia, krajobrazu.

Druga dziedzina to fotografja specjalna, która obejmuje działy pojedyńczo, ściśle mówiąc z naukowem podejściem do tematu. Jest to trudniejsza praca — zaś specjalnie trudna jeśli weźmiemy pod uwagę fotografję dzikich zwierząt z natury, jakiej podjął się znany na tem polu myśliwy - fotograf p. A. Wiśniewski, który specjalnemi sposobami i sprytem dostaje swoje zwierzęta na klisze i tą drogą zdobywa nieraz b. piękne fotografje jakie często oglądamy w różnych wydawnictwach ilustrowanych. Fotografowanie zaś roślin, grzybów i owadów, nie nastręcza tak wielkich trudności — są to istoty bowiem dość cierpliwe na widok objektywu. Chodzi tu głównie o wyszukanie modela oraz światłosilny objektyw, który oczywiście jest tu konieczny zwłaszcza przy fotografowaniu grzybów, które znajdują się nieraz w bardzo nikłem oświetleniu, a wiemy przecież, że światło i słońce jest nieodzownym warunkiem dla uzyskania pięknych efektów.

Nie będzie to przesadą gdy powiem, że fotografja przyrodnicza uszlachetnia w bardzo wysokim stopniu pogląd człowieka na otoczenie przyrody; im kto więcej fotografuje i obcuje z przyrodą, tem więcej ją szanuje i uczy się ochraniać jej drogocenne twory — w końcu zaś wyrabia sobie specjalne poczucie artystyczne, które znowóż konieczne jest do stworzenia estetycznego zdjęcia.

Wdzięczni winniśmy być Redakcji „Ech Leśnych" za łaskawe udzielenie nam na łamach tegoż pisma kącika dla rozwijania naszej wiedzy w tej dziedzinie, która jest oczywiście konieczną — a i my wszyscy „koledzy po kamerze" sądzę, że nie pozostaniemy dłużni i jako bardzo zobowiązani starać się będziemy o podniesienie szaty ilustracyjnej „Ech Leśnych". *J. Jaśkowiak.*

KONTO CZEKOWE „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr. 5.755
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Żórawia 13 m. 2. tel. 9.44.41

Rok XIII. WARSZAWA, 22 marca 1936 r. Nr. 12

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINA LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻORAWIA 13 m. 2. TEL. 9-44-41.

REDAKTOR PRZYJMUJE CODZIENNIE OD GODZ. 12 DO 2 PP. RĘKOPISÓW NADESŁANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

PRZED BELWEDEREM

19.III.



Marcowym wczesnym rankiem,
Zaledwie promień słońca
Ozłoci świątyń wieże,
A sygnaturki dźwięk
W dniu Marji Oblubieńca
Zawoła na pacierze,
U bramy Belwederu
Pierwiosnków składam pęk.

W głębokiej martwej ciszy
Drżącemi usty szepcę
Modlitwy kornej słowa
I biegnę myślą wdal —
Do krypty Leonarda,
Gdzie stoi trumna nowa
Tego, co Polskę zbudził,
Co z ducha wykuł stal.

Pamiętam lat niedawnych
Marszałka dni Imienin:
Podwórzec pełen gości,
Wesoły dzieci gwar,
Piosenki legjonowe —
Dni dumy i radości...
Dziś — tylko kir i znicze —
Widmo cmentarnych mar.

Już coraz wyżej słońce
Pożarem wielkim płonie
I blasków rzuca snopy,
Uśpiony budząc gród.
Z kościoła Zbawiciela
Pod niebios bije stropy
Spiżowy dzwonów chorał,
Na modły wzywa lud.

Znów idą pod Belweder
Maluczcy i dostojni,
By złożyć hołd Wodzowi,
Żałobny rzucić kwiat,
I świadczyć, że czuwają,
Na pierwszy zew gotowi
W obronie ojcowizny
Pójść w jego czynów ślad.

Wtem werble się odezwą —
Zatarga ciszą groza,
Pochylą się sztandary,
A dusze przejmie ból,
Nie wstrzyma łzy gorącej
Ni żak, ni wiarus stary,
Kadrowej pomny szlaku
I radzymińskich pól.

W godzinie łez i żalu,
Gdy snują się dokoła
Żałobnych zniczów dymy,
Urasta w sercach moc —
Potęga niepojęta
Zamienia nas w olbrzymy,
Zapala czynu słońce,
Oddala zwątpień noc.

Odchodzę pogodzony
Z przeznaczeń ludzkich dolą,
Padołem łez i trudu,
Powrotem w ziemi treść,
Bo wierzę w żywot Ducha,
Wierzę w spełnienie cudu.
Odchodzę, chyląc czoło...

Pamięci Wodza cześć!

T. Barszczewski.

W NASZYCH ORGANIZACJACH.

O MOŻLIWOŚCI PRACY SPOŁECZNEJ

W KOŁACH „RODZINY LEŚNIKA"

Zdając sobie sprawę z ogromnej różnorodności warunków, w jakich Koła „Rodziny Leśnika" pracę społeczną na swoich terenach podejmują, chciałybyśmy z centrali nawiązać żywą wymianę między Kołami, nietylko pomysłów i inicjatywy społecznej danych ośrodków, ale także historji wcielania ich w życie, opisu wszystkich trudności, jakie trzeba było przezwyciężyć, aby coś zbudować, bo przecież te trudności właśnie, tak moralnej jak materjalnej natury, najwięcej odstraszają mniej śmiałe, mniej społecznie wyrobione jednostki.

W naszej Rodzinie chciałybyśmy się uczyć jedne od drugich, w głębokiem przeświadczeniu, że najmniejsza realizacja jest stokroć więcej warta od najwspanialszego projektu.

Dlatego prosimy wszystkie Koła o nadsyłanie nam wiadomości o swoich pracach, o swoich zamierzeniach, a my — po opracowaniu ich w formie pogadanek — roześlemy je do wszystkich Kół.

Obecna pogadanka jest pierwszą próbą tego rodzaju. Materjału do niej dostarczyły nam „Echa Leśne".

CO MÓWIĄ „ECHA"

Przerzucając rocznik ostatni, natrafiamy na bardzo ciekawe poczynania, które napewno znajdą naśladownictwo w innych Kołach. Mam wrażenie, że za mało Kół o sobie pisze. W tym wypadku skromność jest nie na miejscu, bo każdy nowy pomysł może znaleźć zastosowanie dalej i nie powinien być chowany pod korcem.

Mamy wiadomości o b. dobrze zorganizowanej opiece nad matką i dzieckiem w Hajnówce. Praca tam jest traktowana bardzo poważnie. Koło „Rodziny Leśnika" obejmuje całokształt opieki nad matką i dzieckiem, roztaczając nad niemi pieczę w domu i w warsztatach, daje pomoc lekarską i materjalną (w postaci wyprawek dziecinnych) podnosi kulturę domową za pomocą pogadanek lekarza, na które matki chętnie uczęszczają. Rezultatem tej, z dużą energją i oddaniem prowadzonej akcji, na której czele stoi p. Starkiewiczowa, jest podniesienie stanu zdrowotnego dzieci, stanu hygjeny i czystości mieszkań robotniczych i nawiązanie życzliwych stosunków między „Rodziną Leśnika" a pracownicami.

Drugim etapem tej pracy rozpoczętej u podstaw, będzie założenie żłobka. Starsze dzieci chodzą już do przedszkola, założonego także przez Koło „Rodziny Leśnika".

Również poważnie przedstawia się praca Koła „Rodziny Leśnika" w Garbatce. Zostało założone przedszkole, do którego uczęszcza przeszło 30-ro dzieci. Dzieci są dożywiane i zaopatrywane w brakującą odzież.

Sygnalizują nam także o założeniu podobnych ośrodków w Delatynie i Broszniowie, ale nie mamy jeszcze o nich dokładnych wiadomości.

Nie wiemy niestety nic o próbach pracy oświatowej w innych tartakach. Sądzimy, że Koła w Hajnówce i Garbatce bardzo chętnie podzielą się swojemi doświadczeniami z Kołami, któreby chciały założyć u siebie podobne placówki.

A GDZIEINDZIEJ

Ale w związku z tem, nasuwa mi się inna myśl. Nie wszystkie Koła „Rodziny Leśnika" mają na miejscu tak liczny zespół niższych funkcjonarjuszów i robotników, aby się opłaciło zakładać dla nich stacje opieki nad matką i dzieckiem, żłobki i przedszkola. A stan naszej wsi jest pod tym względem tak pierwotny, tak strasznie zaniedbany, nietylko przez przeszło wiekową niewolę, ale i przez 18 lat naszej wolności. Panie z „Rodziny Leśnika" są tak blisko tej wsi, tak często dokucza im pustka życia samotnego, tak niema gdzie wyładować energji. Czy nie możnaby na tym terenie nawiązać kontaktu z gminą, z miejscową szkołą i przyjść z pomocą swoją inteligencją i skromną pomocą materjalną.

Podaję przykład: Koło Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet na Wołyniu zorganizowało z pomocą gmin objazdy wsi przez lekarza, który odwiedza chaty, daje elementarne wskazówki hygjeny niemowląt, urządza pogadanki.

Jak dalece panie z „Rodziny Leśnika", mogące rozporządzać środkami lokomocji, mogłyby taką akcję po wsiach rozpocząć, ofiarowując gminie pomoc w zorganizowaniu objazdów, poddaję — jak wszystko w tej pogadance — dyskusji.

Najlepszą chwilą do podjęcia na wsi próby założenia żłobka lub przedszkola, wydawałby mi się czas żniw, kiedy opuszczone dzieci pozostają w opłotkach i kiedy opieka nad niemi byłaby przyjęta przez matki życzliwie i bez nieufności, która jest często bardzo jedną z największych trudności pracy społecznej na wsi. Jest to okres, w którym możnaby uzyskać pomoc drużyn i obozów harcerskich.

Korpus Ochrony Pogranicza od przeszło 10-ciu lat ułatwia drużynom harcerskim zakładanie obozów na całym pasie pogranicznym i zyskuje dzielną pomoc w szerzeniu kultury polskiej na kresach. Praca drużyn harcerskich na terenie K.O.P.-u i wogóle działalność obozów harcerskich wśród naszego ludu jest zbyt mało znana i zasługuje na specjalne omówienie w związku z pracą Kół „Rodziny Leśnika" na wsi.

FRONTEM DO WSI

Trudno podawać tutaj przepisy, jak się do takiej pracy zabrać, chodzi mi w tej chwili o ideę nawiązania kontaktu Kół „Rodziny Leśnika" z wsią, gdyż Koła, jako pracujące w terenie, są do tego najbardziej powołane, a sądzimy, że należy nam zgłosić swój współudział w podniesieniu stanu kulturalnego naszej wsi, w wielu okolicach tak rozpaczliwie niskiego.

Wolny, nieskrępowany dostęp do wsi mamy od lat 18-tu, a jednak niwa leży odłogiem.

Pomoc gminie, czy miejscowemu nauczycielstwu w założeniu spółdzielni, świetlicy, boiska sportowego, ufundowanie radja, bibljoteki, współudział w wygłaszaniu odczytów, pogadanek — sądzę, że to są sposoby nawiązania przyjacielskich stosunków z wsią.

Tu nasuwa się drugie zasadnicze pytanie:

Czy leśnicy danej miejscowości mają być zamkniętą w sobie kastą, która tylko dla siebie z wielkim trudem kulturalne dobra zdobywa, (np. świetlicę, radjo, bibljotekę, urządza odczyt, zabawę lub sporty), czy też jako element na terenie

danej miejscowości zwykle najkulturalniejszy, ma się dzielić temi zdobyczami z otoczeniem i czy miejscowa inteligencja lasów państwowych ma w tej akcji przodować?

Sądzę, że jest to w wielu wypadkach kwestją sporną, zależną od miejscowych warunków, od liczby leśników, ale w bardzo wielu wypadkach od energji i nastawienia w tym kierunku jednostek kierowniczych, od ich nerwu społecznego i... mniej lub więcej gorącego serca.

Że jednak sprawa ta jest na całym terenie Polski, a w szczególności w byłej Kongresówce i na Kresach otwartą, poddaję ją jaknajgłębszemu przemyśleniu i przedyskutowaniu wszystkich Kół „Rodziny Leśnika".

Może znajdzie się ktoś, co powie, że jest to zupełnie niepotrzebne i szkodliwe rozszerzanie zadań Kół „Rodziny Leśnika", do których nie są one bynajmniej powołane. Przy małej ilości ludzi i jeszcze skromniejszych środkach, Koła te nie mogą podołać pracy na swoim leśnym terenie, trudno im więc narzucać rozszerzenie zakresu działalności.

A JEDNAK...

Tu nasuwa się w odpowiedzi następujące zastrzeżenie:

Czy świetlica, założona kosztem i zabiegami „Rodziny Leśnika", ma służyć tylko leśnikom, czy też otworzyć podwoje dla miejscowej ludności, która tu może korzystać z dobrodziejstw radja, bibljoteki, odczytów i pogadanek? Czy taka świetlica nie może być urządzona na współkę z gminą? Czy opieka nad dziećmi nie może się połączyć z akcją miejscowej szkoły?

A modny obecnie regjonalizm, jego badanie i ochrona, czyż nie może znaleźć poparcia w naszych Kołach, powodując bliższy kontakt z ludem i odszukiwanie skarbów sztuki ludowej.

Przecież przeważnie żmudna praca i zainteresowanie jednostek odkryły bogactwa naszej sztuki ludowej (muzeum pomorskie, praca p. Chmielińskiej w Łowickiem), ożywiły po wsiach warsztaty tkanin ludowych, stwarzając dla nich rynki zbytu.

Napewno w tej dziedzinie jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia w zapadłych kątach naszej prowincji i baczne oko miejscowej inteligencji niejeden ukryty skarb odnajdzie.

SAMOPOMOC GOSPODARCZA

Pomoc w zorganizowaniu zbytu dla miejscowych wyrobów i produktów leży w możności każdego z naszych Kół, mających łączność z centralą.

(Kiedy w zapadłych kątach Polesia ja ja są w lecie po groszu, my w Warszawie płacimy za nie po 7 gr.).

Poza pracą nad dziećmi i organizowaniem świetlic, które Koła sygnalizują, jest jeszcze inna pożyteczna praca kulturalna, tak bardzo w stylu naszej organizacji — to praca nad podniesieniem sadownictwa i ogrodownictwa.

Mamy dwa sprawozdania, jedno z Nadwórnej, a drugie z nadleśnictwa Krymno.

Koło w Nadwórnej za pieniądze zebrane na zabawie założyło inspekty, rozdało flance i przeprowadziło konkurs ogródków.

W nadleśnictwie Krymno w lecie został ogłoszony konkurs warzyw i ogródków kwiatowych przy gajówkach.

Wobec pierwotnego stanu naszego ogrodnictwa po wsiach ta inicjatywa zasługuje na jaknajszersze naśladowanie z rozszerzeniem tej pracy na sadownictwo.

O ile warzywa i kwiaty — to sprawa małego nakładu, o tyle sadownictwo wymagałoby szerszej akcji i zbiorowego porozumienia. O ile mi wiadomo, istnieją w niektórych nadleśnictwach szkółki owocowe, co umożliwiłoby nabywanie tanich drzewek i krzewów owocowych przez poszczególne Koła dla obsadzenia gajówek.

PROPAGANDA TURYSTYKI

Słuszną bardzo jest propaganda naszej krajowej turystyki, bardzo polecenia godne zwiedzanie naszego kraju.

Poza bardzo młodą młodzieżą, zaprawianą do spędzania lata w obozach i schroniskach, każdy i każda z nas, ożywieni najlepszemi chęciami poznania uroków naszych zakątków, cofamy się przed niskiemi warunkami kulturalnemi naszej wsi. Poza dworem, warunki bytowania na wsi urągają najskromniejszym wymaganiom kulturalnego człowieka. Niema się gdzie przespać i niema co zjeść. Obok dworu, hodującego wspaniałe kwiaty, jarzyny i owoce, tuż obok, na wsi, oprócz marchwi, cebuli i buraków nie można dostać żadnej jarzyny, żadnego owocu.

Czy należy wobec tego zacieśniać się do pracy w gajówkach, czy też warto podjąć próby współpracy na tym terenie ze szkołą lub gminą.

Mówi się o przeludnieniu wsi, a tak mało się robi dla nauczenia tych ludzi, jak podnieść produkcję, jak zwiększyć wydajność warsztatów pracy.

MŁODZI I STARZY

Jest jeszcze jeden ciekawy, a niewyzyskany teren pracy na wsi — to organizacje młodzieży. Pomoc tej młodzieży w organizowaniu sportów, wycieczek leży zupełnie w granicach naszej możliwości, a tą drogą dałyby się nawiązać bardzo serdeczne stosunki.

Jest odwieczna społeczna rana wsi naszej, którą się przeocza, bo jest tyle ważniejszych i pilniejszych spraw — to los starców. A zresztą co tu mówić, jest tyle zaniedbań, stoimy tak daleko za innemi narodami; powiadają, że nawet nasz wschodni sąsiad zaczyna nas na tem polu dystansować.

Ostre pogotowie społeczne na wsi powinno było rozpocząć się 18 lat temu. Dobre lata nie zostały dostatecznie wyzyskane, a ostatnie ciężkie lata kryzysu bardzo rozwój kulturalny wsi zahamowały. Stan cofnięcia się kultury włościanina naszego zaniepokoił wszystkich i, sądząc z ostatnich sesyj parlamentarnych i przemówień p. Premjera i p. Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych, stanowi dziś poważną troskę rządu.

Jest dziś chwila, w której każda inicjatywa społeczna i prywatna znajdą oddźwięk i poparcie. Gotowość Kół „Rodziny Leśnika" do podjęcia pracy na wsi, będzie zrozumiana jako wyczucie potrzeb chwili przez tych, którzy są najbliżsi wsi, jej bolączek i jej niedoli.

Nie będziemy prawdopodobnie odosobnione. Cały szereg kółek i organizacyj (gmina, szkoła, kółka młodzieży, Strzelca) znacznie się ożywią.

Taki wzmożony ruch społeczny kryje w sobie niebezpieczeństwo rozproszenia sił miejscowego społeczeństwa, które często względami ubocznej i niższej natury, drobnych ambicyj i osobistych zadrażnień, utrudnia sobie pracę, zniechęcając się wzajemnie.

Otóż jeżeli potrafimy, w tych warunkach typowo prowincjonalnych, stanąć z pomocą tam, gdzie uznamy, że ona jest potrzebna, jeżeli przyczynimy się do jednoczenia zbiorowych wysiłków, a nie do ich rozpraszania, to wniesiemy cenny element kultury społecznej na prowincji.

Zbliża się „Dzień Lasu", który z każdym rokiem coraz trudniej urządzać, coraz trudniej o nowe pomysły, a przecież chodzi o uniknięcie szablonu typowego obchodu, chodzi o to, żeby dać coś naprawdę żywego, coś, coby ludzi za serce ujęło i trwały ślad po sobie zostawiło. Możeby z „Dnia Lasu" zrobić punkt wyjścia rozszerzenia działalności społecznej Kół „Rodziny Leśnika", korzystając z dnia, w którym na terenie całego kraju L a s P o l s k i brata się ze społeczeństwem.

Stanisława Czajkowska.

ZWALCZANIE CHRABĄSZCZA
W LASACH PAŃSTWOWYCH

Coraz silniejszy w ostatnich latach rozwój chrabąszcza oraz stały wzrost szkód, wyrządzanych w uprawach leśnych przez jego pędraka, spowodowały decyzję podjęcia energicznej, zakrojonej na szeroką skalę, akcji zwalczania tego szkodnika w lasach państwowych.

Opierając się na własnych doświadczeniach i obserwacjach, poczynionych przy zwalczaniu chrabąszcza w latach ubiegłych, oraz na wynikach badań w innych krajach, uznano jako najwłaściwszą metodę walki: zbieranie i niszczenie chrabąszcza w czasie jego rójki.

Pierwszym etapem przygotowania do tej akcji było stwierdzenie, gdzie i na jakich powierzchniach należy spodziewać się rójki chrabąszcza.

Badania, przeprowadzone pod kierownictwem D-ra Marjana Nunberga przez Oddział Ochrony Lasu w Instytucie Badawczym Lasów Państwowych, ustaliły, że z ogólnej ilości 424 nadleśnictw — zagrożonych przez chrabąszcza jest 240. Z tej liczby w 190 nadleśnictwach chrabąszcz ma generację 4-ro letnią (rójka odbywa się co 4 lata), a w 50 naleśnictwach 5 letnią (rójka odbywa się co 5 lat).

Badania te poparte zostały wynikami próbnych poszukiwań w dołach, kopanych jesienią 1934 roku na zapędraczonych terenach.

Na podstawie ilości i stanu zdrowotnego chrabąszczy, znalezionych w dołach próbnych, określono miejsca i stopień nasilenia rójki, spodziewanej wiosną 1935 roku.

Opierając się na tych danych, opracowano szczegółowy program zwalczania chrabąszcza wg. następujących wytycznych, ustalonych przez Instytut Badawczy Lasów Państwowych:

1) Przed rozpoczęciem zbierania chrabąszcza, w drzewostanach iglastych z domieszką drzew liściastych, należy „przygotować" teren, t. j. usunąć te drzewa liściaste, z których zbieranie byłoby utrudnione, lub zgoła niemożliwe.

2) W większych łącznych, zapędraczonych kompleksach lasów należy zbioru chrabąszcza dokonywać przy pomocy drużyn robotniczych, z których każda składa się z 6-ciu osób (4 kobiety, 2-ch mężczyzn). Drużyny winny być zaopatrzone w następujący sprzęt: jedna płachta o wymiarach 4 × 5 m, hak na długim drągu do otrząsania chrabąszczy z gałęzi, jedno wiadro z pokrywą do tymczasowego zsypywania chrabąszczy z płachty oraz dwa worki do odnoszenia zebranych chrabąszczy do miejsca trucia. Zbiór chrabąszcza odbywa się rano i w godzinach popołudniowych, codziennie przez cały czas trwania rójki na całym terenie, na którym rójka ma miejsce. Samo zbieranie odbywa się w sposób następujący: kobiety trzymają płachtę, na którą jeden z robotników otrząsa hakiem z gałęzi i drzew chrabąszcze, drugi robotnik odnosi chrabąszcze zebrane z płacht do miejsc trucia.

3) Na dwie lub więcej drużyn, w zależności od nasilenia rójki i rozmieszczenia terenów, przeznaczonych do zbioru chrabąszcza drużynom, przypada jeden punkt trucia.

Trucie chrabąszczy, zsypywanych do dużej beczki ze szczelną pokrywą, przeprowadza robotnik za pomocą dwusiarczku węgla.

W myśl opracowanego programu, przystąpiono jesienią 1934 roku do „przygotowania" wymagających tego zabiegu terenów.

Ogółem przeprowadzono „przygotowanie" na powierzchni około 9.300 ha kosztem około 15.100 zł.

Przeciętny koszt „przygotowania" 1 ha wynosił 1.63 zł. Koszt ten kształtował się różnie w poszczególnych Dyrekcjach (od 0.01 zł do 6.57 zł za 1 ha) w zależności od składu drzewostanów na terenach podlegających przygotowaniu.



Strącanie chrabąszczy.

Rójka chrabąszcza wiosną 1935 roku zastała administrację lasów państwowych całkowicie przygotowaną do walki, a mianowicie: tereny spodziewanej rójki były dokładnie określone i „przygotowane", zorganizowano drużyny robotnicze, zaopatrzone w niezbędny sprzęt oraz przydzielono im tereny, na których miały dokonywać zbioru chrabąszcza.

Początek rójki przypadł w różnych dzielnicach kraju w okresie między 23 kwietnia i 1 czerwca.

Znaczne obniżenie temperatury w końcu kwietnia i w pierwszych dniach maja opóźniło naogół początek rójki, a w miejscach gdzie się już rozpoczęła, spowodowało przerwę, nie wywarło jednak znaczniejszego wpływu na samo jej nasilenie.

Koniec rójki nastąpił w okresie od 27 maja aż do 5 lipca.

Ogółem rójka objęła w lasach państwowych powierzchnię około 53.600 ha.

Powierzchnia, na której odbywała się rójka, wynosiła na terenach: Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży — 5.300 ha, Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie — 800 ha, Dyrekcji Lasów Państwowych w Łucku — 8.000 ha, Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu— 1 300 ha, Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu — 4.600 ha, Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach — 3.000 ha, Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie — 22.700 ha, Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie — 7.900 ha.

W Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, zgodnie z przewidywaniami, rójka w 1935 roku nie miała miejsca.

Zbiór rozpoczęto z chwilą pojawienia się pierwszych chrabąszczy i wykonywano na całej powierzchni objętej rójką.

Zbiór zorganizowany (drużynami) przeprowadzono na powierzchni: w D. L. P. Białowieży — 5.200 ha, w D. L. P. we Lwowie — 800 ha, w D. L. P. w Łucku — 6.800 ha, w D. L. P. w Poznaniu — 1.300 ha, w D. L. P. w Radomiu — 4.200 ha, w D. L. P. w Siedlcach — 3.000 ha, w D. L. P. w Warszawie 8.000 ha*) w D. L. P. w Wilnie — 1.000 ha.

Ogółem zbiór zorganizowany (drużynami) przeprowadzono na powierzchni około 30.300 ha.

*) Echa Leśne Nr. 21 z 21/VII—1935 r. Str. 6 inż. M. Sosnowski.

Ponieważ przy zbiorze zatrudnionych było 812 drużyn, przeciętnie na jedną drużynę przypadała powierzchnia wynosząca około 37 ha.

Na pozostałej powierzchni 23.300 ha — w miejscach o słabszem nasileniu rójki, w drzewostanach o znacznej domieszce drzew liściastych oraz w partjach lasu nie tworzących większych łącznych powierzchni — przeprowadzono zbiór chrabąszcza robotnikami, niezorganizowanymi w drużyny, płacąc akordowo za 1 litr zebranych chrabąszczy od 3 do 15 groszy, w zależności od stopnia nasilenia rójki.

Ogółem na terenach lasów państwowych zebrano wiosną 1935 roku powyżej 1.020.000 litrów chrabąszcza kosztem 102.400 zł czyli zbiór 1 litra chrabąszcza wyniósł przeciętnie około 10 groszy.

W związku z akcją zwalczania chrabąszcza zakupiono 12.800 mb. surówki na sporządzenie płacht, 990 kg dwusiarczku węgla (CS_2) do trucia zebranych chrabąszczy, oraz sprzęt pomocniczy jak worki, wiadra, beczki i t. p.

Ogółem wydatki, związane z zakupem i dostawą płacht, trucizny i sprzętu pomocniczego, wynosiły około 21.600 zł.

Dla zobrazowania całości akcji zwalczania chrabąszcza w lasach państwowych należy wspomnieć, że podczas przygotowywania gleby w szkółkach i rozsadnikach oraz przy mechanicznem przygotowywaniu gleby pod uprawy leśne wybierano i niszczono pędraki chrabąszcza.

W czasie rójki czyniono cały szereg spostrzeżeń i obserwacyj, dotyczących zależności przebiegu rójki od warunków atmosferycznych, długości lotu chrabąszcza, ilościowego stosunku samców do samic w poszczególnych okresach rójki, czasu i miejsca składania jaj i t. p. Obserwacje takie z czasem mogą przyczynić się do wyjaśnienia wielu niezbadanych dotychczas dostatecznie zagadnień z zakresu biologji chrabąszcza.

Pozatem w nadleśnictwie Porzeżyn w Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży, wiosną 1935 r. przeprowadzał Instytut Badawczy Lasów Państwowych większe próby terenowe zwalczania pędraka chrabąszcza metodą biologiczną, przy pomocy grzyba pasorzytniczego „Beauveria densa"**).

W celach propagandy akcji zwalczania chrabąszcza Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych wydała i rozesłała do szkół powszechnych około 2.000 sztuk broszur, zaś Komitet Święta Lasu — 40.000 sztuk popularnych ulotek.

Ogółem wydatki, związane z akcją zwalczania chrabąszcza wyniosły w roku 1934/35 około 164.100 zł.

Wynik akcji zwalczania chrabąszcza w roku 1934/35 należy uważać za bardzo poważny.

Niestety, zwalczanie chrabąszcza na graniczących z lasami państwowemi terenach prywatnych, poza nielicznemi wyjątkami, ograniczającemi się przeważnie do ogrodów i sadów — prawie wcale nie było przeprowadzane.

Należy natomiast podkreślić, czynny naogół, udział szkół powszechnych w akcji zwalczania chrabąszcza.

Doświadczenia i obserwacje, poczynione w czasie walki z chrabąszczem, upoważniają do stwierdzenia, że:

1) Lepsze wyniki dałoby się osiągnąć dopiero wtedy, gdyby akcja ta nie ograniczała się tylko do lasów państwowych, lecz obejmowała również tereny większej i mniejszej prywatnej własności.

2) Przygotowanie terenu winno być wykonywane wyłącznie w drzewostanach iglastych z nieznaczną, pojedyńczą domieszką rodzajów liściastych. W drzewostanach o znacznej domieszce drzew liściastych przygotowanie terenu jest niecelowe.

3) Zbiór zorganizowanemi drużynami winien być dokonywany wyłącznie w miejscach masowej rójki, lub silnej międzyrójki na terenach tworzących większe łączne powierzchnie leśne, a pozbawionych znaczniejszej domieszki drzew liściastych. W pozostałych wypadkach należy zaniechać tworzenia drużyn, a zbioru chrabąszcza dokonywać przez robotników, niezorganizowanych w drużyny, opłacanych akordowo.

4) Skład drużyn i dobór sprzętu, ustalone przez Instytut Badawczy Lasów Państwowych, należy uważać za właściwe. Niepraktyczne okazały się jedynie worki, służące do przenoszenia chrabąszczy na miejsce trucia. Były one w bardzo krótkim czasie przegryzane przez chrabąszcze, a zsypywanie zebranych owadów do beczek było utrudnione, gdyż część chrabąszczy zostawała w worku, trzymając się jego ścian. Bardziej nadają się do tego celu większe naczynia blaszane, zaopatrzone w pokrywy.

Pozatem pewne zastrzeżenia nasuwał rozmiar płacht (4 × 5 m), gdyż praca płachtami o takich wymiarach, szczególnie w młodszych, bardziej zwartych drzewostanach, bywała czasem utrudniona.

Wykonując w dalszym ciągu program walki z chrabąszczem, administracja lasów państwowych będzie kontynuować zbiór chrabąszcza wiosną 1936 roku.

Powierzchnia przewidywanej w r. 1936 rójki jest znacznie mniejsza niż w roku ubiegłym.

Wynosi ona w lasach państwowych około 23.000 ha.

Najbardziej zagrożone w roku bieżącym przez chrabąszcza są tereny w Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach (powyżej 10.000 ha) i w Wilnie (powyżej 7.500 ha).

Natomiast na terenach D. L. P. w Poznaniu i w Radomiu rójka nie jest przewidywana.

F. L.

**) „Echa Leśne" Nr. 14 z dn. 2. VI. 1935 r. str. 8.



Beczki do zbierania chrabąszczy
fot. inż. M. Sosnowski

Z LASÓW WĘGIERSKICH W GÖDÖLLÖ*)

Odległe o 32 km. od pięknej stolicy Węgier, Budapesztu, Gödöllö jest miastem, liczącem około 30000 mieszkańców.

Z rzeczy godnych widzenia posiada rozległy park im. Elżbiety (teren ostatniego światowego zjazdu harcerstwa — jamboree — podczas którego szczególnie serdecznie podejmowali Węgrzy harcerzy polskich), pałac królewski obecnie letnia rezydencja regenta Węgier, admirała Horthy, objekt z punktu widzenia architektonicznego bardzo interesujący, oraz nieco za miastem, klasztor katolicki, miejsce pielgrzymek. W środku miasta przy placu Franciszka Józefa mieści się Dyrekcja Lasów Węgiersko - Królewskich - Magyar Ki-

*) Trasa wycieczki kongresu leśnego, który odbędzie się tego roku na Węgrzech prowadzi przez Gödöllö (Echa Leśne Nr. 11 z dn. 15. III. str. 7).

ralyi Erdöigazga-tóság — zarządzająca około 28000 ha lasu. Lasy te przed wojną europejską, gdy istniały tak zwane Wielkie Węgry, były traktowane przeważnie tylko jako teren łowiecki dla dworu panującego i nie wchodziły w rachubę z punktu widzenia gospodarki drzewnej, a to z racji posiadania ogromnych bogactw leśnych na Słowaczyźnie, w Siedmiogrodzie oraz tych częściach kraju, które obecnie należą do Jugosławji. Po powojennem okrojeniu Węgier, kiedy z uwagi na brak lasów postanowiono położyć duży nacisk na racjonalne wyzyskanie posiadanych obszarów, lasy te zyskały niezmiernie na swem znaczeniu — jako takie.

Na czele Dyrekcji stoi dyrektor, 8-ma nadleśnictwami kierują nadleśniczowie jemu podlegli. Do pomocy ma dyrektor dwuch tak zwanych kontrolerów. Pierwszy ma powierzone nadleśnictwa: 1) Galgamaisai, 2) Isaszeg, 3 Mariabesnio, 4) Valkó, 5) Sinn (prócz ostatniego wszystkie w okolicy Gödöllö), do drugiego należą: 6) Budakesi, 7) Visegrad, 8) Nagymaros. Ostatnie dwa są najbardziej oddalone od siedziby Dyrekcji, gdyż leżą niedaleko granicy czeskiej (w kierunku na Szob, Esztergom) po obydwu brzegach Dunaju, który bardzo malowniczo wije się tutaj wśród górzystych okolic.

Będąc przydzielony w Dyrekcji do taksatora p. radcy inż. A. Krassay'a miałem możność dzięki kolejnym z nim wyjazdom zwiedzić wszystkie nadleśnictwa prócz Sinnu i Budakesi. Jeżeli chodzi o gatunki drzew to, ogółem wziąwszy teren całej Dyrekcji, zajmuje: dąb — 9.300 ha, sosna — 700 ha, buk, grab, akacja — 9.900 ha, topole, wierzby — 260 ha.

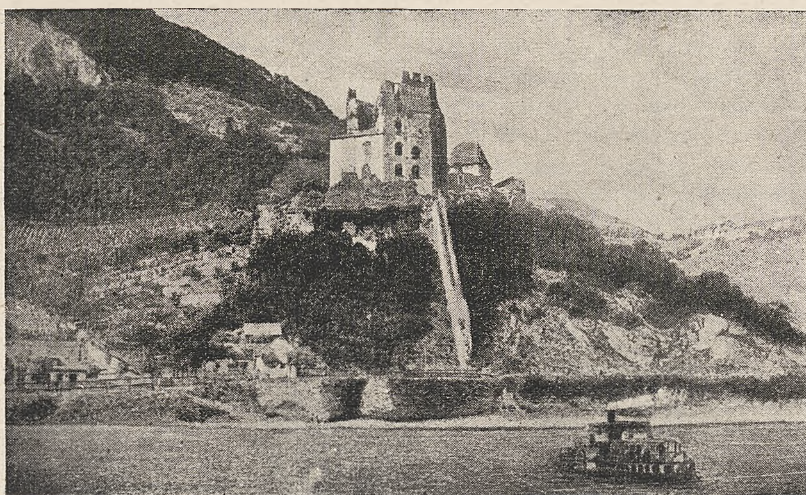
4000 ha zajmują grunta nieleśne — łąki, role i t. d. (dane obejmują wszystkie nadleśnictwa prócz Sinn'u).

Drzewostany są przeważnie niskiej bonitacji, aczkolwiek naogół zdrowe. Nasienne przedstawiają się jednak wyraźnie lepiej aniżeli te, które pochodzą z odrośli.

W Galgamacsai, Budakesi, Visegrad, Nagymaros stosuje się przy odnowieniu samosiew przy drzewostanach złożonych z buka, dęba i graba.

W Mariabesnio, Isaszeg i Valkó, przycięciach zupełnych, odnawia się ręcznie z zastosowaniem uprawy rolnej.

Należy tu zaznaczyć, że odnowienie idzie bardzo opornie, spowodu wielkich szkód od zwierzyny, której ilość o wiele jeszcze jest zaduża od optymalnej. Na terenach tych bowiem gospodarka łowiecka jest nadal prowadzona dość intensywnie. Istnieje nawet specjalny urząd



Tereny nadleśnictwa Visegrád z ruinami zamku.

łowiecki, mieszczący się obok Dyrekcji, na którego czele stoi łowczy, zajmujący się organizacją polowań.

Trudności w znalezieniu „modus vivendi" między gospodarstwem leśnem a łowieckiem są dosyć duże, bo gdy m. p. plan urządzeniowy przewiduje w jakimś oddziale czyszczenia lub trzebieże — ze względów hodowlanych, okazuje się, że właśnie tam nie można tego zrobić z uwagi na dziki, które bardzo dobrze się czują w młodniku nietrzebionym, gęstym i ciemnym. To też widziałem nieraz młodniki i drzewostany, których wygląd aż prosił o użycie siekiery, — pozostawały one jednak nadal z wyżej przytoczonych względów nietknięte. Jeżeli dodać jeszcze, że obok zwierzyny łownej występują tam w niezliczonych ilościach króliki, to łatwo można sobie uprzytomnić jakie przeszkody ma do przezwyciężenia hodowca.

Przy rocznym etacie cięć — 202 ha — jest zwykle 400 ha. przeznaczonych do odnowienia (skutek nieudania się poprzednio zakładanych upraw.)

Do celów zalesieniowych istnieją 22 szkółki o powierzchni 11 ha. W samem Gödöllö jest szkółka, która produkuje sadzonki, służące do zalesiania niziny węgierskiej. Wydawane są one bezpłatnie. Kilkanaście hektarów zajmuje także bardzo dobrze utrzymane Arboretum, gdzie



już od kilkudziesięciu lat hoduje się najrozmaitsze gatunki europejskie i zamorskie oraz przeprowadza badania nad ich aklimatyzacją na Węgrzech. Szczególną uwagą obdarzają rozwój wszelkich gatunków sosen, albowiem poważnie myśli się nad znacznem zwiększeniem udziału sosny w składzie lasów węgierskich.

W nadleśnictwie Valkó jako środek (i to podobno skuteczny) przeciwko pędrakowi stosują w rozsadniku siew tatarki. Pomysł, jak mnie informowano, zaczerpnięty z polskiej literatury leśnej.

Zarówno rozsadniki jak i uprawy a nieraz nawet starsze drzewostany są ogradzane siatką drucianą zagłębiającą się 30 cm pod ziemią, a ponad ziemią wysoką na 1,50 m. Niezmiernie to kosztowne lecz innej broni przed szkodnikami niema. W nadleśnictwie Mariabesnio widziałem takie ogrodzenie na długości 14 km.

Roczny etat (202 ha) lasów w Gödöllö, urządzonych zapomocą skombinowanej metody powierzchniowo - masowej, przy kolei rębu dla akcji 30-letniej, dla innych gatunków 100-letniej, dostarcza w 90 proc. drewna opałowego. Zważywszy jednak na bardzo dogodne warunki zbytu — na miejscu można sprzedać tak jak w Budapeszcie, chłopi wywożą bowiem drewno na nizinę węgierską, płacąc przeciętnie 10 pengö (zł) za 1 m^3 — oraz na to, że wszystko da się spieniężyć, gospodarstwo jest dość rentowne. Sprzyja temu również bardzo dobry stan dróg i innych środków komunikacyjnych, przedewszystkiem duży popyt na drewno na Węgrzech, a wreszcie bliskość miljonowego Budapesztu.

inż. Henryk Chrzeszczyk.

Ś. P. ZYGMUNT ATANAZY MOKRZECKI

Zmarł profesor Zygmunt Atanazy Mokrzecki... Niepodobna w krótkich słowach wyrazić straty, jaką poniosła nauka polska i polskie leśnictwo.

Zmarł człowiek, który pracą całego życia, wspaniałym plonem naukowej twórczości był niestrudzonym budowniczym nowych dróg, który z rozmachem niespożytej energji przyczynił się do wzniesienia fundamentów nowej gałęzi wiedzy — entomologji stosowanej.

Głęboka wnikliwość badacza i młodzieńczy entuzjazm, który był zasadniczą cechą Jego charakteru pozwoliły Mu tworzyć rzeczy przerastające niemal siły jednego człowieka, rzeczy wielkie, które na zawsze unieśmiertelniły Jego imię.

Zmarł Polak, którego fala życia rzuciła daleko od granic ojczystego kraju, nie zmyła Mu jednak z serca i nie zatarła w pamięci obrazu ziemi rodzinnej. Ani przepych krymskiej natury, na którą wrażliwą była dusza przyrodnika, ani wspaniale wyposażone laboratorjum, zaspokajające ambicje i zdolności badacza nie zabiły w Nim wspomnień o Polsce.

Urodzony w r. 1865 w majątku ojca swego Dzitrykach na Wileńszczyźnie lata dziecięce i wiek wczesnej młodości spędził w kraju.

Po ukończeniu gimnazjum w Wilnie wyruszył na wyższe studja do Charkowa i Petersburga.

Długi i niezwykle owocny okres życia spędził na Krymie, gdzie rok po roku dojrzewały coraz to doskonalsze plony Jego pracy, mnożyły się publikacje naukowe, a wraz z niemi wzrastała sława, honory i zaszczyty polskiego badacza.

Kiedy burza rewolucji zniszczyła dzieła rąk Jego, ruszył na dalszą tułaczkę. Osiadł na krótko w Bułgarji i wreszcie w r. 1922 powrócił do kraju.

Nie szukał tu jednak wytchnienia... Reorganizował istniejące placówki naukowe, tworzył nowe, uzdrawiał schorzałe, wyniszczone długą zawieruchą dziejową polskie leśnictwo i rolnictwo, pracował niestrudzenie, mając świadomość, że służy wzniosłej sprawie odrodzenia gospodarczego własnej ojczyzny.

Dzięki świetnym walorom umysłu i charakteru jednał sobie najwyższy szacunek i uznanie, dzięki przymiotom serca — przywiązanie i miłość.



Zmarł leśnik, który las uważał za najpiękniejszy, najciekawszy teren pracy, rozumiejący, jak mało kto, tętno jego życia, czytający bezbłędnie w otwartej księdze przyrody, miłujący to, jak mówił, „najwyższe dobro narodu"...

Rozumiał, że las jest nie tylko dobrem materjałem, bogactwem ekonomicznem, lecz również świątynią ducha ludzkiego, w której, porwany szalonym wirem życia współczesnego człowiek-maszyna, człowiek-robot, znajduje samego siebie, czuje się cząstką sharmonizowanego mechanizmu przyrody.

Las był Mu istotą żywą, znaną i drogą, wspaniałym tworem, który na przestrzeni długich wieków osiągnął swą doskonałość: „... całość wszak jednostki żywej jest uwarunkowana harmonijnym zespoleniem całego szeregu komórek, mających wprawdzie swe własne życie, ale żyjących dla całości i tylko w całości żyć mogących". Całością jest, w tem Jego ujęciu, las, świat-organizm, złożony z tysięcy światów-komórek...

Był profesor Zygmunt Mokrzecki nie tylko badaczem, na świat patrzącym „przez mędrca szkiełko i oko", lecz i wielkim, niepoprawnym marzycielem, o bogatej fantazji i nieomylnej intuicji, pozwalającej dostrzegać niedostępne oczom profanów, zagadki i prawa natury.

Ci, którzy znali Zmarłego pamiętają i zawsze pamiętać będą Jego pełną indywidualizmu postać, jego przystępność i życzliwość, z jaką odnosił się do współpracowników, uczniów i podwładnych, Jego błyskotliwy dowcip i pogodę ducha, którą zachował do końca dni swoich, mimo, że życie do wieńca sławy wiele wplatało Mu cierni...

Ci, którzy znali Go z życia, lub z prac Jego, powielekroć odnajdywać będą wzniosłego Ducha i jasne myśli Jego, zawsze żywe i młode, które wsiąkły w tę harmonijną całość, jaką zdaniem Jego jest las, w całości tej i dla całości wiecznie żyć będą...

Witold Koehler.

KRA NA WIŚLE.



Nadl. Kowal. fot. R. Olszewski

WYSTAWA ŚWIĘTOKRZYSKA

Wystawa regjonalna puszczy świętokrzyskiej obejmuje wszystkie działy, dające całokształt poznania rejonu gór Świętokrzyskich w szerokich rozmiarach geologicznej wspólnoty, a więc kraj obramowany Wisłą, Nidą i Pilicą. Działy na wystawie są następujące: 1. geografja, 2. geologja, 3. flora, 4. etnologja, 5. leśnictwo, 6. rolnictwo, 7. wielki przemysł, 8. historja, 9. architektura, 10. literatura piękna, związana z górami świętokrzyskiemi, 11. Turystyka i zdrojowiska. Pozatem Izby Rzemieślnicze wystawiły swoje eksponaty dla zobrazowania wytwórczości warsztatów rzemieślniczych w Kielcach i innych miastach.

Wystawa obecna nie jest jedynie dla siebie celem, organizatorzy wystawy tworząc ją, zamierzają otworzyć ją ponownie w dniu 1 maja w Kielcach, by potem stała się ona podstawą przyszłego Muzeum Świętokrzyskiego im. Stefana Żeromskiego w Kielcach.

Ten ostateczny cel stworzenia z wystawy muzeum jest może powodem braku, jaki się na wystawie odczuwa, poświęcenia specjalnej sali Puszczy Jodłowej, — książce i puszczy, gdzieby Poeta mówił do nas otoczony swojem królestwem. Toby napewno przemawiało do nas, do naszych uczuć, poczucia piękna, i wyobraźni najsilniej.

Regjonalizm gór świętokrzyskich obrazuje wystawa bardzo dobrze i można stwierdzić, że podobnie pięknej i zasobnej wystawy regjonalnej nie mieliśmy dotąd w Warszawie

Przebiegnijmy przez sale. Bogaty dział geologiczny w setkach odłamów skał, minerałów, kruszców, rud reprezentuje wszystkie geologiczno-twórcze okresy ziemi, które w górach świętokrzyskich nawarstwiały się skałami jak nigdzie indziej w Polsce. Podziwiamy to niezwykłe bogactwo użytecznych kamieni i rud. Niektóre kopalnie są już, lub na wyczerpaniu, lecz Państwowy Instytut Geologiczny czyni i teraz poszukiwania i są nadzieje na nowe odkrycia pod tym względem. Góry Świętokrzyskie nie zdradziły jeszcze wszystkiego co w swojem łonie zawierają.

Dział geograficzny i botaniczny zobrazowany jest w wielu bardzo ciekawych zdjęciach oraz mapach. W sali flory przyrodniczą ciekawostką są fotografje i oryginalne wyrzynki pniaków jodłowych. Wygląd ich jest niesamowity. Pieniek ściętej jodły wygląda jakby z jego krawędzi do środka wylała się lawa żywej miazgi.

Rozwiązanie tej zagadki jest następujące. Parę jodeł musiało być zrośniętych korzeniami, po ścięciu jednego drzewa korzenie drugiej jodły zasilały swemi sokami korzenie nieistniejącego już drzewa i to powodowało dalsze rośnięcie miazgi, która stopniowo zarastała (zalewała z wyglądu) pień ścięty. Zielniki i fotografje pokazują nam najciekawsze rośliny zielne z lasów świętokrzyskich. Są to więc rośliny górskie, bądź nawet takie, jakie spotyka się dziś rosnące w dalekiej Skandynawji, co jest obok pokruszonych skał na gołoborzu świadectwem zmagania się gór Świętokrzyskich z napierającym ongiś lodowcem w okresie lodowcowym. Do rzadkich roślin należą żywiec gruczołkowaty i dziewięciolistny, widłak wroniec, narecznica górska, podrzeń, narzecznica klapowata, przetacznik górski, tojeść gajowa, starzec wąskolistny, wiklina sudecka, omieg i może najciekawsze — czosnek niedźwiedzi, kostrzewa leśna, paprotka zwyczajna albo słodka.

Dział etnograficzny reprezentują stroje ludowe z okolic świętokrzyskich, różne zabytkowe samołówki na ryby i drobną zwierzynę, ginące już wozy puszczańskie o drewnianych całkowicie kołach, podobnych do spotykanych jeszcze na Wileńszczyźnie i Polesiu. Oprócz tego mamy w tym dziale pokazanej trochę sztuki ludowej, przedewszystkiem garncarskiej, boć glinka ogniotrwała znajduje się w niejednem miejscu w rejonie gór Świętokrzyskich.

Rolnictwo — to wykresy i mapy, które trzeba nadmienić, napotykamy we wszystkich działach Wystawy. Brakiem wystawy jest nieobecność fauny, bo reprezentuje ją zaledwie kilka wypchanych jastrzębi, sokołów, sów oraz jelenie rogi. Następna sala, poza salą leśnictwa i rolnictwa, jest poświęcona prahistorji, historji walk wyzwoleńczych, jakie się przewijały przez pasmo świętokrzyskie oraz zabytkom architektonicznym.

Prahistorja to tablice archeologiczne znalezisk oraz wykopaliska. W górach Świętokrzyskich istniały może najdawniejsze w Europie, przynajmniej kopalnie krzemienia. Może z przed 8000 lat albo i więcej pochodzą niedawno odkryte wejścia i chodniki, a więc sięgają one czasów najstarszej epoki kamiennej. Znalezione w Świętokrzyskiem różne monety, naczynia garncarskie, jak urny, puhary, resztki broni, ozdób zdradzają, że tu o góry Świętokrzyskie rozbijały się fale różnych pranarodów i pra-ras. Lecz przejdźmy do mnogich portretów, map i tablic historycznych, pokazujących nam drogi wojsk i miejsca bitew w świętokrzyskiem. Insurekcja Tadeusza Kościuszki, kampanja ks. Józefa w 1809 roku, smutne ostatnie fragmenty 1831 roku, niedoszły zbrojny spisek księdza Ściegiennego w 1844 roku, rok 1863-64 (kampanja dyktatora Langiewicza, Dyonizego Czachowskiego i jen. Bossaka), wreszcie ostatnia walka wyzwoleńcza - pierwsza kampanja legjonowa 1914 roku. Salę na środku zdobi duża rzeźba Marszałka Józefa Piłsudskiego na tle Białego Orła, oryginalnie złożonego z różnych gatunków broni, a więc szabel, rewolwerów, nabojów karabinowych i granatów ręcznych. Następnych kilkadziesiąt powiększeń fotograficznych pokazuje nam mnóstwo niezwykle pięknych i ciekawych zabytków architektonicznych, których okazuje się jest bardzo dużo w rejonie świętokrzyskim (wraz z Sandomierzem). W tej sali znajduje się jeszcze mapa plastyczna rejonu świętokrzyskiego przedstawiająca rozwój przemysłu hutniczego w ciągu szeregu wieków od XV wieku począwszy. Wygląda to jakby las różnych zakładów wyrósł na mapie, tyle ich powstawało w ciągu wieków.

Wreszcie w ostatniej sali mamy gabloty, które zawierają stare i nowe książki i pisma — druki świętokrzyskie bądź o świętokrzyskiem. Tu z tych gablot, przemawiają do nas o swej ziemi Adolf Dygasiński i Stefan Żeromski. Niestety ten dział może jest zorganizowany najskromniej, (bo może i najciaśniej?!) Wprawdzie Żeromski ukazuje nam się w szeregu pięknych, luksusowych wydawnictw Mortkowicza, wprawdzie „Puszcza Jodłowa" w szeregu kart rozłożona, przemawia do zwiedzających prawie cała, lecz wolelibyśmy by „Puszcza Jodłowa", jak już zaznaczyłem, umieszczona była w ramach piękniejszych, a więc przedewszystkiem wśród fotografji z Puszczy Jodłowej i jej zieleni.

Busk oraz mapa turystyczna Wydziału Turystycznego Min. Kom., oraz eksponaty Izby Rzemieślniczej pomieściły się w tej sali razem, tworząc ostatni etap zwiedzania.

Nie potrzebuję chyba dodawać, że wystawa regjonalna Puszczy Świętokrzyskiej, przez swoją wszechstronność i zasobność, pokazując nam przejrzyście i ciekawie cząstkę kraju, powinna cieszyć się ogromną frekwencją. J. M.

PRZED „DNIEM LASU“

Główny Komitet „Dnia Lasu" wydał następującą odezwę do ogółu leśników:

KOLEDZY!

Od chwili odzyskania Niepodległości stan posiadania naszych lasów zmniejszył się zgórą o siedemset tysięcy hektarów.

Pod względem lesistości kraju stoimy na szarym końcu państw europejskich.

Poza kurczeniem się powierzchni, zajętej pod uprawę leśną, mamy do czynienia z nader groźnem zjawiskiem — stałego obniżania się gospodarczej wartości lasów i ich siły produkcyjnej. Stwierdzone zostało, że w stosunku do normalnego układu klas wieku, niedobór drzewostanów rębnych i bliskorębnych wynosi powyżej 50%, a w ciągu 8 lat, przed rokiem 1932, wyeksploatowano w lasach niepaństwowych powyżej 250% normalnych etatów rębnych.

Setki tysięcy hektarów nieużytków, nadających się wyłącznie do zalesienia, leży bezprodukcyjnie!

Las — nieprzebrana skarbnica wartości materjalnych i duchowych — jest dobrem całego społeczeństwa. To też wszyscy o to dobro dbać powinniśmy.

Społeczeństwo trzeba uświadomić — trzeba mu powiedzieć czem jest las, jaki jest stan naszych lasów i jaki powinien być stosunek obywatela do lasu.

Spadku lesistości, obniżenia się gospodarczej sprawności lasów, spowodowanego niszczeniem i dewastacją, nie zahamują żadne ustawy, nakazy i rygory. Nie zahamuje ich również najbardziej ofiarna praca leśnika.

Jedynie uświadomienie całego społeczeństwa o istotnej wartości lasów dla narodu i państwa może przynieść poprawę obecnego stanu rzeczy.

Wielki cel wymaga wielkich wysiłków! Podjąć je musi dla dobra przyszłych pokoleń całe społeczeństwo!

Na nas, leśnikach, ciąży obowiązek przekonania społeczeństwa o konieczności wszczęcia tej pracy i stałego jej kontynuowania. Strzeżenie lasów przed dalszym ubytkiem jest palącą potrzebą.

„Dzień Lasu" nie jest jedynym, w którym ma się ogniskować cały nasz wysiłek. Dzień ten musi być zewnętrznym, głośnym wyrazem szturmu do obywateli, a przedewszystkiem do młodego pokolenia, w którego serca i umysły musi wpoić świadomość wielkiego znaczenia lasów, a w wyniku — konieczność ich szanowania, ochrony i odradzania.

Każdy z nas ma kilkuletnie doświadczenie, jak obchód „Dnia Lasu" zorganizować i doświadczenie to najlepiej wyzyskać powinien.

Poza uświadomieniem społeczeństwa, poza propagandą lasu musi iść realny czyn.

Warsztaty pracy czekają tysiące hektarów nieużytków leżą odłogiem.

Za pracę tę trzeba się wziąć i pracę tę stale prowadzić. Hasła: „Powiększajmy stan zadrzewienia kraju, „Zalesiajmy nieużytki" powinny być wypisane na sztandarze ideowym naszego fachu. Sadzenie drzew w „Dniu Lasu" może być tylko tej pracy symbolem.

„Dzień Lasu" odbędzie się w tym roku 25 kwietnia. Musi być uroczysty, poważny i wszędzie zorganizowany programowo. Pracę propagandową przedewszystkiem trzeba zacząć od młodzieży, związków, stowarzyszeń i pokrewnych organizacyj. Wciągnąć w nią nauczycielstwo i samorządy.

Nie zrażać się trudnościami. Wszystkie trudności pokona zapał i wiara, że wszyscy służymy dobrej sprawie i umiłowanym lasom polskim.

Prezydjum Głównego Komitetu „DNIA LASU“

Jak widzimy, w odezwie tej, pełnej głębokich myśli i niekłamanego zapału, Główny Komitet „Dnia Lasu" wzywa wszystkich Kolegów leśników, rozproszonych po najdalszych zakątkach Rzeczypospolitej, do twórczego wysiłku dla dobra Polskich Lasów.

Ze swej strony życzymy szczerze jaknajwiększego powodzenia w szczytnych zamierzeniach organizatorów i w miarę sił ofiarowujemy swoją współpracę, otwierając stałą rubrykę w „Echach Leśnych", poświęconą „Dniu Lasu". **Redakcja.**

ZNACZEK PROPAGANDOWY.

Główny Komitet „Dnia Lasu" pragnie pogłębić i upowszechnić propagandę na rzecz zwiększenia lesistości kraju i podniesienia gospodarczej sprawności lasów.

Zamierzenie to jest możliwe do spełnienia tylko przy posiadaniu środków pieniężnych na wydawnictwa, plakaty i filmy propagandowe, organizację odczytów i obchodów i t. d.

Główny Komitet, apelując do ofiarności całego społeczeństwa, wydał dwie emisje znaczka propagandowego w cenie 10 gr za sztukę w celu rozsprzedania go, zarówno między kolegami leśnikami, jak i między osobami związanemi z lasem, właścicielami lasów prywatnych, członkami związków, instytucji i stowarzyszeń społecznych i t. p.

Rozsyłanie znaczków do punktów rozsprzedaży już się rozpoczęło, a mianowicie w znaczki zostali zaopatrzeni Koledzy nadleśniczowie L. P. ponieważ Pan Dyrektor Naczelny Lasów Państwowych wyraził łaskawie zgodę na rozsprzedaż znaczka w jednostkach organizacyjnych L. P.

W najbliższym czasie w znaczki zostaną zaopatrzone Koła i Oddziały Związku, a prócz tego Główny Komitet ma zamiar zwrócić się z prośbą o zorganizowanie sprzedaży do kolegów Komisarzy Ochrony lasów, Spółdzielni Leśników, prywatnych majątków leśnych i t. p. wraz ze znaczkami rozsyłane są blankiety nadawcze na P. K. O. Konto Nr. 21349 przyczem rozliczenie z otrzymanych znaczków ma być dokonywane na odwrotnej stronie blankietu równocześnie z przekazywaniem pieniędzy uzyskanych z rozsprzedaży.

W STOLICY.

Jak nas informują, tegoroczny „Dzień Lasu", przypadający na sobotę dn. 25 kwietnia, zapowiada się imponująco. We wszystkich rozgłośniach Polskiego Radja mają się odbyć specjalne audycje, poświęcone propagandzie lasu. Audycje te obejmują słuchowiska dla dzieci, szereg odczytów i pogadanek, muzykę na tematy leśne i t. p.

Niezależnie od tego w Warszawie będzie wygłoszone około 14 odczytów dla młodzieży i osób starszych w lokalach i salach publicznych.

Pozatem w okresie „Dnia Lasu" zostaną zorganizowane zbiorowe wycieczki uczniowskie, do podstołecznych lasów, urozmaicone pogadankami i pokazami. W wycieczkach weźmie udział kilkanaście tysięcy dzieci.

Zamierzona jest również kilkudniowa wycieczka w Góry Świętokrzyskie do Puszczy Jodłowej.

Realizacja tego programu wymaga dużych wysiłków, to też prace organizacyjne Głównego Komitetu prowadzone są w tempie bardzo intensywnem.

NA PROWINCJI.

Donoszą nam z prowincji, że praca nad organizacją tegorocznego „Dnia Lasu" jest w pełnym toku.

W tegorocznym „Dniu Lasu" mają wziąć udział wszystkie warstwy i odłamy społeczne. Myśl obrony i poszanowania lasów zaczyna w społeczeństwie coraz bardziej dojrzewać. Społeczeństwo za-

czyna rozumieć znaczenie lasów dla Państwa. „Dzień Lasu" wydaje powol› owoce. Zewsząd dochodzą wieści, że entuzjazm i zapał do pracy wśród kolegów — leśników jest ogromny.

A więc „Szczęść Boże" tej pięknej pracy.

Jeden z kolegów donosi nam, że miejscowy Komitet „Dnia Lasu", który pracował bez przerwy w ciągu całego roku, ustalił w szczegółach organizację tegorocznego „Dnia Lasu". Obchód „Dnia Lasu" ma się rozpocząć nabożeństwem w miejscowym kościele, przyczem miejscowy proboszcz przyrzekł wygłosić okolicznościowe przemówienie, zaś chór szkolny ma wykonać szereg pieśni kościelnych w celu uświetnienia nabożeństwa. Po nabożeństwie ma być zorganizowana wycieczka do lasu, podczes której dzieci dokonają symbolicznego sadzenia drzew. Ponieważ w tej części Polski okres wiosenny rozpoczyna się wcześniej, obsadzenie drogi polnej drzewami przez dzieci starszych oddziałów szkoły powszechnej przy współudziale miejscowych organizacji społecznych będzie dokonane już w pierwszej połowie kwietnia.

Każde z dzieci ma zasadzić jedno drzewko przy którem ma być wbity kołek z jego nazwiskiem. W ciągu roku dzieci mają kilkakrotnie odwiedzać swe drzewka podczas wycieczek szkolnych.

Pozatem w lesie ma być przez dzieci odegrana komedyjka pod tytułem „Czy Jaś kocha las".

Na zakończenie mają się odbyć śpiewy chóralne i deklamacje. W razie niepogody wycieczka ma odbyć się w terminie późniejszym.

Życzymy szczerze powodzenia, no i pięknej pogody.

W ZWIĄZKU Z OTWARCIEM KOLEJKI NA KASPROWY.

Pan Minister Komunikacji płk. dypl. Ulrych przyjął w obecności Wiceministra Bobkowskiego na półtoragodzinnej audjencji delegację prezydjów: Ligi Ochrony Przyrody, Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego z Sekcją Ochrony Gór tegoż Towarzystwa, oraz Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, którzy poinformowali szczegółowo Pana Ministra o zagadnieniach związanych z ich działalnością w kierunku ochrony gór i stworzenia Parku Narodowego w Tatrach.

P. Wiceminister Bobkowski umotywował udzielenie koncesji na budowę kolejki względami gospodarczemi, zapewnił przytem, *że na szczycie Kasprowego Wierchu, poza budynkiem stacyjnym, przewidziana jest jedynie budowa stacji meteorologicznej, oraz ścieżek ze stacji na przełęcz i ze stacji na szczyt.*

P. Minister Ulrych oświadczył, że budowa kolejki, którą zastał, obejmując swój urząd, będzie doprowadzona do końca. *Na przyszłość zapewnił życzliwe poparcie realizacji Parku Narodowego w Tatrach.*

NA STRAŻY LEŚNICTWA POLSKIEGO

UCHWAŁY LEŚNIKÓW POMORSKICH

Na walnem zebraniu Oddziału Pomorskiego Związku Leśników w dniu 1 marca br. uchwalono przez aklamację wysłanie następujących telegramów.

I.

JWPan Minister Rolnictwa i Reform Rolnych Juljusz Poniatowski

Walne Zebranie Oddziału Pomorskiego Związku Leśników Rz. P. składa Panu Ministrowi wyrazy czci i głębokiej wdzięczności za obronę honoru pracowników Administracji Lasów Państwowych podjętą na plenarnem posiedzeniu Sejmu.

Prezydjum.

II.

JWPan Adam Loret, Dyrektor Naczelny Lasów Państwowych.

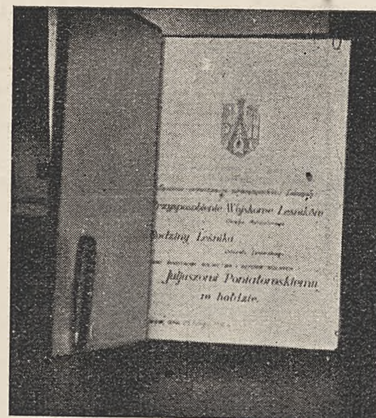
Walne Zebranie Oddziału Pomorskiego Związku Leśników Rz. P. śle Panu Dyrektorowi wyrazy czci i hołdu oraz zapewnienie, że leśnicy pracować pragną zawsze dla dobra lasów i Państwa.

Prezydjum.

Jednocześnie — solidaryzując się ze stanowiskiem zajętem przez Prezydjum Związku Leśników Rz. P. w związku z bezpodstawną napaścią posła p. dr. Kozickiego na honor leśników, powzięto jednomyślnie uchwałę następującą:

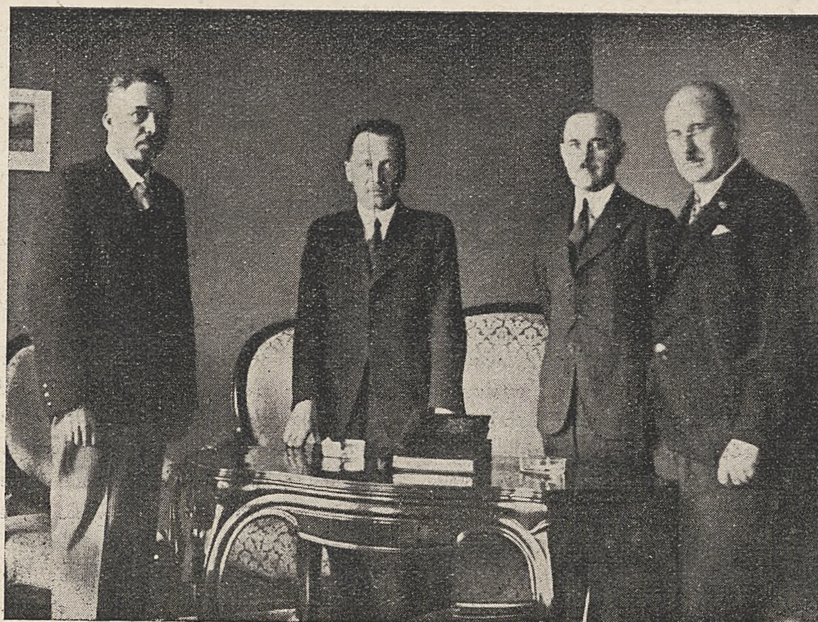
„Walne Zebranie Oddziału Pomorskiego Związku Leśników Rz. P. potępia gołosłowne i bezpodstawne zarzuty skierowane przez posła na Sejm p. dr. Kozickiego przeciw leśnikom polskim, pracującym w Administracji Lasów Państwowych i solidaryzuje się z wystąpieniami Prezydjum Związku w obronie czci leśników polskich".

P. MINISTROWI PONIATOWSKIEMU W HOŁDZIE



Tytułowa strona albumu. P. W. L. Lwów z depeszami do p. Poniatowskiego za Jego wystąpienie w obronie czci i honoru leśnika.

(p. „Echa Leśne" Nr. 10).



(Delegacja P. W. L. Lwów u P. Dyrektora Naczelnego L. P. Adama Loreta z albumem przeznaczonym dla p. min. Poniatowskiego (od lewej strony inż. F. Buchta, Dyrektor Naczelny L. P. p. A. Loret, ppłk. J. Balsewicz, inż. St. Staszkiewicz).

DOM I RODZINA

Więdnący powój czy zielona sosenka?

Proszę bardzo — czy niepoetyczny tytuł? Niestety, treść będzie trochę mniej poetyczna. Ale tak często bywa i w życiu, więc, zaczynam.

Chodzi mi ni mniej ni więcej, jak o to czy to jest ładnie, miło i czy modnie — kwękać i chorować. Czy też może lepiej byłoby być zdrową i wesołą. Dawniej to stanowczo było w dobrym stylu, jeżeli kobieta, a szczególnie młoda panienka, robiła wrażenie tego właśnie więdnącego powoja, czy jak tam. Bóle głowy, blednica, czasem nawet „coś" z płucami — to podobno dodawało uroku. Przypominam sobie nawet historyjkę nie tak bardzo znów dawną, bo już powojenną. Miałam kiedyś kuzynkę (właściwie mam ją i dziś, ale mieszka gdzieś na drugim końcu świata, więc to się właściwie nie liczy), która właśnie uważała, że eteryczność i kwękanie, jak ja to nazywam, to jest coś, co trzeba hodować i pielęgnować, jako atrybut „kobiecości" i swoistego wdzięku. Nieszczęśliwa dziewczyna nigdy do niczego nie była zdolna, wszystko było jej nad siły, zawsze jej to lub owo brakowało. Wreszcie życie, a raczej wojna, zetknęła ją z paczką młodych dziewcząt, Amerykanek, które na jakiś czas przyjechały do Warszawy w jakiejś humanitarnej misji. Amerykanki mieszkały sobie razem w małym domku, sypiały przy otwartych oknach, pracowały jak robotnice i — o dziwo — świetnie się bawiły. Kuzyneczka moja przypadła im tak do serca, jako że to było rzeczywiście przemiłe dziewczątko, że przygarnęły ją do swego grona, jak siostrę. Zamieszkała z niemi, z początku ku przerażeniu matki, która była oczywiście pewna, że to skończy się jakąś katastrofą ze względu na słabe zdrowie i brak sił jedynaczki. I wiecie jaki był skutek? spotkałam ją po paru miesiącach i naprawdę nie mogłam poznać. Dziewczyna była zdrowiutka, rumiana, pełna, a humor!? takiego humoru u niej nie widziałam chyba nigdy.

Na moje zdumione i zachwycone pytania odpowiadziała mi, że przyjaciółki jej, te właśnie Amerykanki, wytłumaczyły jej, że powinna postarać się z całej siły być zdrowa, bo człowiek kwękający jest bezwartościowym członkiem społeczeństwa, a sam przytem jest nieszczęśliwy i pokrzywdzony, bo ani pracować, ani bawić się tak jak inni — nie może.

Miały rację, świętą rację. Teraz, przy kochanym kryzysie, miałyby jeszcze większą rację, gdyż teraz o wiele trudniej, niż było dawniej, spotkać kogoś, kto mógłby nie pracować, a chyba niema nikogo, ktoby nie chciał od czasu do czasu się zabawić. A tu tymczasem dla człowieka niezupełnie zdrowego, a nawet zdrowego, ale nie mającego tego zapasu zdrowia i dobrego samopoczucia, które tak bardzo jest potrzebne przy pracowitym życiu, — wszelka praca jest prawdziwą karą za grzechy. Każdy wysiłek odbija się na zdrowiu przez dłuższy czas; a nawet zwykle codzienne obowiązki, których przecież w życiu każdej z nas nie brak, przerastają nasze siły. A jaki skutek? Zły humor, głucha niechęć do życia i najbliższych, którzy wymagają samem swem istnieniem tego właśnie wysiłku z naszej strony, który dać im możemy tylko z nakładem całej siły woli; brak zainteresowania dla spraw szerszych, niż nasz własny malutki horyzoncik (oj, bardzo przepraszam, nie wiem, czy można tak spieszczać tak godną i poważną rzecz, jak horyzont!), co nie powinno przecież nikogo dziwić, bo już te codzienne, drobne sprawy są dla człowieka chorego i słabego tak wielkie i tak ważne, że go w zupełności absorbują.

Może dawniej były takie warunki, że powoje miały się na kim owinąć i wesprzeć, dziś niestety, daleko praktyczniej jest starać się być raczej sosną, czy innem takiem sztywnem zielskiem, kiedy nietylko, że oprzeć się niema na kim, ale jeszcze inni na nas się opierać chcą i muszą. Chwała Bogu, że i wychowanie obecnego pokolenia dziewcząt nie zmierza wcale w kierunku zrobienia z nich niezdarnych i bezsilnych, eterycznych istot. To też w młodszem pokoleniu daleko trudniej dziś znaleźć owe powojowate typy. Przeważnie widzi się wysportowane, dzielne dziewczęta, szykujące się z zapałem do zdobywania sobie w życiu tego, co im od życia potrzeba i co sobie postanowiły zdobyć.

Gorzej z mamami. Prawda, że mamy mają za sobą takie ciężkie czasy, jakich ich matki nie przeżywały i, co daj Boże, już córki albo nie będą przeżywać, albo też będą lepiej do przeżywania ich przygotowane, tak moralnie, jak fizycznie. To pokolenie, które Wojna zastała na progu życia, których pierwsze lata małżeństwa i macierzyństwa upływały pod grozą strasznego kataklizmu, a potem biedy i powojennych załamań i dezorjentacji, ono rzeczywiście bardzo ucierpiało i nieraz dużo ma na wytłumaczenie swej słabości i rozbicia nerwowego. Nielepiej coprawda i z temi mamami, którym przypadło dźwigać ciężar rodziny i domu w dzisiejszych kryzysowych, strasznie ciężkich materjalnie czasach.

Czy nie znalazłoby się jednak jakiejś rady i dla tych biednych, spracowanych, zdenerwowanych mamuś? Ja mam taką jedną radę, oczywiście nie z tych, co to mają odrazu zapewnić szczęście, pomyślność i błogostan na ziemi, tym marnym łez padole, ale taką, która napewno niejednej mamusi może się przydać i choć w części pomóc. Zdrowia, zdrowia i jeszcze raz zdrowia! Nie macie, drogie panie, a może i macie pojęcie, jak wiele zależy od tej dodatkowej kropli zdrowia. Bo nie mówię już wcale o tem, że, jeżeli człowiek jest chory, to musi i powinien się leczyć i — co ważniejsze — chcieć być zdrowym. Chodzi mi o ten dodatkowy zapas. Człowiek naprawdę zdrowy, to człowiek, któremu praca nietylko nie jest zbyt ciężka, ale stanowi potrzebny i konieczny upust energji, pozwalający przytem naprawdę ocenić rozkosz wypoczynku i wolnej chwili. A przytem wszelkie utrapienia i biedy zupełnie inaczej się przedstawiają człowiekowi zdrowemu, a inaczej komuś, kto najlżejsze nawet obciążenie moralne i fizyczne ponad zwykłą codzienną normę odczuwa jako coś już poprostu nie do zniesienia. Człowiek naprawdę zdrowy, pełen energji i ochoty do życia zupełnie inaczej reaguje, nietylko nie załamując rąk, ale nieraz traktując jakieś przeciwności i trudności życiowe jako pewną rozmaitość, coś do zwalczenia, coś, na czem można wyprobować swoich sił i pomysłowości.

Szkoda, że nie można tu do nas sprowadzić trochę tych Amerykanek i od nich nauczyć się, jak to się robi, żeby mieć jaknajwięcej zdrowia do pracy i do zabawy! Ale może i bez nich się obejdzie, jak się weźmiemy na serjo do siebie. Na początek ciotka Wiga radzi nie zwlekać, ale poradzić się pierwszego lepszego lekarza, co robić, aby nabrać

tego dodatkowego zapasiku zdrowia i energji. Może odżywiać się troszkę lepiej (potrzebne pieniądze możnaby naprzykład zaoszczędzić na ubraniu, powiedzmy uszyć sobie wiosenne czy letnie sukienki w tym roku samej, zamiast wydawać na drogą krawcową, czy magazyn), może lekarz poradziłby jakieś leki czy specjalną odżywkę, czy też porządniejszą kurację — jest tych różnych sposobów do licha i troszkę, tylko trzeba naprawdę chcieć i zacząć odrazu, bo potem będzie coraz trudniej. A może wystarczy zrobić mały przegląd naszego trybu życia i okaże się, że jest wiele takich rzeczy, które niepotrzebnie zabierają nam zdrowie i energję. Może zamało jesteśmy na powietrzu? Może zamało otwieramy okna? Może odżywiamy się wprawdzie obficie, ale niehigienicznie i niemądrze, marnując część odżywczej wartości tego, co same jemy i co dajemy naszym rodzinom? Może mamy mieszkania zapchane zakurzonemi gratami i wdychamy pył i zarazki, rozsiewane przez jakieś stare kanapy i portjery?

Tak, czy inaczej, nie bądźmy bierne i niezaradne, bo biernością jeszcze nikt do niczego dobrego nie doszedł. Nikt za nas tego nie zrobi, a już najwyższy czas zacząć, jeżeli nie chcemy na starość zgorzknieć, zgrzybieć, widzieć wszystkiego na czarno i stać się samym sobie utrapieniem, a dla otoczenia ciężarem i zmorą. *WIGA.*

NA MARGINESIE MINIONEGO KARNAWAŁU

Zabawy karnawałowe leśników mają ustaloną tradycję. Różne są zdania na temat, dlaczego zabawy te cieszą się takiem wielkiem i niezmiennem powodzeniem. Jedni więc mówią, że wogóle w lasach jest sympatycznie i wesoło, drudzy — że mundury leśne mają swojski urok, a noszący je leśnicy — „to chłopcy, jak świece", wreszcie największym zdaje się wabikiem są czarujące panie leśne, jakże często porównywane do owych nimf pięknych i dzioch, które za mitycznych czasów królowały na balach w puszczańskich ostepach.

Podobno najlepiej jednakże nie dociekać, co i jak. Fakt jest faktem, że u leśników można się zabawić setnie i to wystarcza, że na wieść o zabawie mkną na Wawelską automobile, zaprzęgi i przepełnione tramwaje, wiozące żądną wrażeń i emocji wystrojoną elitę stołecznego społeczeństwa.

Tak też było na trzech zabawach w bieżącym karnawale, zorganizowanych staraniem Rodziny Leśnika.

Najhuczniej się bawiono w dniu 22 lutego, kiedy gwoli rozweselenia członków Rodziny i ku tem większemu uświetnieniu wieczoru i rzeczonej wyżej tradycji, wyłoniony przez Oddział Warszawski komitet na czele z p. Prezeską Mickiewiczową, zainicjował urządzenie t. zw. „Wesołego Gaiku".

Gaj w salonach balowych? Tego jeszcze nie było! W chwilę więc po otwarciu „Gaiku", roztańczone, rozmarzone i upojone romantycznością leśnego nastroju pary ruszyły z sali tanecznej o piętro niżej, gdzie w gąszczu choin i jałowców królował puszcz imperator — żubr.

Żubr był wprawdzie nieruchomy, ale na widok potężnej postaci i groźnie nastawionych rogów niejedno serduszko niewieście zatrzepotało trwożnie pod jedwabną szatką i niejedna białogłowa przytuliła się ufnie do męskiego ramienia, szukając instynktownie obrony przed niebezpieczeństwem. — Ale i płeć mocna czuła się niezbyt jakoś pewnie, dobrze więc się stało, że żubr był tylko okazem muzealnym. W każdym razie miało to ten skutek, że co słabsi duchem, lecz mocni zmysłem węchu, znaleźli szybko zródło pokrzepienia w gospodzie „pod Głuszcem", gdzie zamkowa starka walczyła o lepsze z większą rozmaitością innych krzepiących wyrobów Zakładów Zamkowych w Cieszynie.

Potem, już bez lęku, rozciekawieni goście rozpłynęli się falą po wzorowych zakątkach gaiku, pełnych barw, światłocieni i wabiących do spoczynku... kobierców, nie z mchu wprawdzie leśnego, lecz z pewnej firmy warszawskiej.

I potem rozpoczął się dopiero szturm do wróżki leśnej, co za kotarą w błękitnym rezydowała namiocie, wróżąc z ręki i z oczu i z kart i w osłupienie wprawiając trafnością horoskopów ciekawą swych losów socjetą, ktoś doznał takiego podobno oszołomienia, że jako dobrowolną ofiarę za wróżbę złożył do puszki dwie... dwugroszowe monety. — A na górze, w powodzi kolorowych świateł, pod dźwięki tang i walczyków wirowały, snuły się pary, w upojnej beztrosce do rana. —

Nic dziwnego, że zabawa znów pozostawiła niezatarte wspomnienia i że wiele serc powiązała wzajemnym ku sobie afektem.

A przytem i funduszowi Rodziny Leśnika cokolwiek przybyło dzięki ofiarności członkiń i członków, którzy nie szczędząc czasu ni fatygi, pracowali nad organizacją zabawy i przez całą noc czuwali na wytkniętych posterunkach, a zwłaszcza przy obleganym bezustannie forcie bufetowym.

Tak więc Oddział Warszawski Rodziny Leśnika w sposób przyjemny i wesoły uczynił zadość potrzebie godnej rozrywki, wspomógł doniosłe swe cele i zjednał sobie na przyszłość wdzięczną socjetę warszawską, która o zabawie tej myślała, myśli i myśleć będzie bez końca, chyba że wobec postnego czasu wogóleby myśleć przestała.

Przypominamy o odnowieniu prenumeraty

NAD NARWIĄ



fot. inż. T. Wojciechowski.

22 marca NIWA LEŚNA 1936 roku.

Dodatek do n-ru 12 tygodnika „Echa Leśne"

WYBÓR STRONY PNIA DO ŻYWICOWANIA

Poprzednim razem („Echa Leśne Nr. 5 z 2. II. 1936 r. „Niwa") pogawędziliśmy sobie o tem, jak korować sosny przed żywicowaniem. Teraz skolei zastanowimy się nad następnem zagadnieniem z dziedziny prac przygotowawczych do żywicowania, a mianowicie nad wyborem strony pnia. Jeszcze przed przystąpieniem do korowania trzeba się zdecydować, z której strony pnia założymy tarcze, t. j. przyszłe spały. Bardzo wielu leśników uważa, że spały trzeba zakładać *zawsze od strony, wystawionej w pewnym ściśle określonym kierunku*, jak to mówimy, o pewnej specjalnej ekspozycji. Chodzi niby o to, że spały wystawione, powiedzmy, na południe silnie się nagrzewają od słońca, co sprzyjać ma procesom życiotwórczym w drzewie i w rezultacie żywicy otrzymywać możemy więcej, niż spałując drzewo z innej strony. Nie dziwię się zasuszonym teoretykom, że wiele papieru zagryzmolili o tem zagadnieniu, jak dotąd go jeszcze nie rozgryźli i, nie dając za wygraną, wciąż walkują dalej. Ale trochę mi dziwno, że myślą o tem koledzy praktycy i chcą wszystkie drzewa w lesie ospałować „na jedno kopyto", jakby nie wiedząc o tem, że przecież w drzewostanie niema dwu drzew jednakowych, tak jak niema w społeczeństwie dwu ludzi absolutnie do siebie podobnych. I tak jak krawiec każdemu z nas osobno przymierzać musi ubranie, tak i my przymierzyć musimy i dostosować do każdego drzewa odmienny, odpowiedni dla niego sposób postępowania. Cóżby to były np. za dłużyce, gdyby leśniczy kazał wszystkie spuszczone sosny ucinać, wyciągając je do 16 cm. średnicy w cieńszym końcu, nie zważając wcale na sęki, krzywiznę, zdrowotność, zbieżystość wierzchołkowej części i t. d. Wiemy o tem doskonale, że wyróbka dłużyc, czy kloców wymaga oddzielnego traktowania każdego drzewa, ba każdego nawet jego wyróżniającego się odcinka. A przecież przy eksploatacji zrębów mamy do czynienia już tylko z martwemi klocami, gdzie znaczenie ma tylko kształt bryły, wymiary i jakość. Żywicowanie natomiast jest szeregiem zabiegów na żywym organiźmie, przez co różnice między poszczególnemi osobnikami (drzewami) w lesie są o wiele znaczniejsze. Dlatego też przy żywicowaniu, bardziej niż w innych przypadkach, uwzględniać trzeba zróżnicowanie drzew w drzewostanie. Jeśli zatem dbamy o wynik naszych prac — nie wolno nam wszystkich drzew traktować w ten sam sposób. Przeciwnie, *każde drzewo winno być przez nas ocenione indywidualnie*, a prace techniczne wykonywane w sposób dostosowany w każdym wypadku do specjalnych właściwości danego drzewa. Dlatego też, mojem zdaniem, przy dzisiejszym niedostatecznym stanie wiadomości naszych o znaczeniu ekspozycji spał na wydajność żywicy, nie należy zbytnio zwracać uwagi na ten szczegół, więcej natomiast interesując się nie stroną świata a *przydatnością stron pnia do pewnych wymagań technicznych*. W dodatku powiem, że zwolennicy upartego trzymania się pewnej ekspozycji przy zakładaniu spał, różnią się między sobą znacznie w poglądach co do tego, który kierunek jest najwłaściwszy, i w rezultacie spotkać można dosłownie wszelkie kierunki. Ma się rozumieć, że na drzewie zakładamy parę, czy kilka spał, bądź to stopniowo przez kilka lat, bądź też odrazu w jednym roku. Tak czy owak, robiąc drugą spałę, przechodzimy z kierunku uprzywilejowanego do wręcz przeciwnego przy dwu spałach, bądź doń zbliżonego np. przy trzech spałach. W ten sposób niewzruszone zasady stosowania pewnej ekspozycji spał biorą w łeb. Coprawda namiętnym zwolennikom południowych spał nic to nie przeszkadza, że w następnym roku żywicowania spałować będą od północy, gdyż wyjaśniają to specjalnemi (naturalnie własnemi) teorjami stopniowego rozchodzenia się „cieplika" w drzewie, który na następny rok żywicowania przesiada się właśnie akurat na vis-avis, teraz znów nagrzewając silnie spałę północną. Nie trzeba zapominać, że są jeszcze inne ważne momenty, które należy brać pod uwagę, decydując o wyborze strony pnia na spałę. Jednym z bardzo ważnych czynników, wpływających na dużą wydajność żywicy, oraz dobrą jej jakość, jest *stworzenie warunków, zapewniających łatwy i szybki ściek żywicy do zbiornika*. I ten właśnie szczegół trzeba mieć przedewszystkiem na względzie, zastanawiając się, z której strony założyć tarczę. Specjalnej uwagi wymaga *zakładanie tarcz na drzewach pochyłych*. Bardzo często wybiera się na spałę stronę nachyloną ku ziemi (zdjęcie Nr. 1). Z drzewa pochyłego żywica nie będzie w tym wypadku spływała row-



Wadliwe żywicowanie drzewa pochyłego.

kiem ściekowym, lecz spadała wprost na ziemię, obniżając wydajność. Czy zatem wybrać stronę przeciwległą?

Otóż, zależy to od grubości pnia. Przy pniach cienkich, które mogą pomieścić wogóle tylko jedną spałę, istotnie tarczę zakładamy na stronie odchylonej od ziemi (zdjęcie Nr. 2). Atoli przy drzewach



Pnie cienkie, a pochyłe spałuje się na stronie odchylonej od ziemi.

grubszych tego rodzaju postępowanie spowodowałoby konieczność założenia w następnym (bądź w tym samym) roku żywicowania drugiej spały, znów na nachylonej ku ziemi stronie. Toteż na pochylonych drzewach grubszych tarcze zakładamy „z profilu" (zdjęcie Nr. 3). Nawet



Grube drzewa pochyłe żywicuje się „z profilu"

na bardzo pochyłych drzewach można dobrze żywicować, o ile naturalnie posługiwać się będziemy pionicą (zdjęcie Nr. 4). *Drzewa szablaste* w odziomku rów-



Dwie bliźniaczki, z której jedna b. pochyła. Przykład doskonałego założenia tarczy.

nież wymagają specjalnego traktowania. niewłaściwy wybór strony pnia na spałę spowodować może rozlewanie się żywicy



Niewłaściwy wybór strony pnia spowodował rozlewanie się żywicy po drzewie. Ze zbiorów Instytutu Badawczego L. P.

po drzewie (zdjęcie Nr. 5), która nie trafia do zbiornika. Przy zakładaniu tarcz *unikać* też należy, o ile możności, *stron z nieprawidłowościami pnia*, które utrudniają nietylko spływ żywicy, ale też i samo nacinanie żłobków.

Z wyżej podanych przykładów wynika oczywisty wniosek, że przy wyborze stron pnia na tarczę kierować się należy *jaknajstaranniejszą indywidualizacją* pojedyńczych drzew, przeznaczonych do żywicowania, pod kątem przydatności stron pnia do szeregu warunków technicznych i wymagań, jakie stawia drzewu dobra eksploatacja żywicy.

Dlatego też jeśliby mnie kto zapytał, z której strony pnia żywicować, odpowiem: nie wiem, muszę podejść do każdego drzewa osobno i wtedy dopiero dam odpowiedź, indywidualną dla każdego drzewa.

To osobne traktowanie każdego drzewa, zrozumienie jego technicznej dla żywicowania wartości, wymaga naturalnie dobrej znajomości zasad techniki żywicowania, świadomości tego, co się robi, inteligencji i staranności. Chcąc zapewnić sobie dobre rezultaty żywicowania, konieczne jest wytłomaczenie robotnikom, gdy przystępują do prac wstępnych, czem należy się kierować przy wyborze stron pnia na spałę. Nie można jednak na tem poprzestać i pozostawić ich samych w lesie przy tak ważnych czynnościach, które odbijać się będą potem ustawicznie na wynikach całości eksploatacji, trwającej około pół roku.

Toteż starajmy się tak prace zorganizować, aby *zakładanie tarcz odbywało się pod naszem czujnem okiem.* Zaręczam że dobry gospodarz nie znudzi się przy tem; każde drzewo bowiem wymagać będzie od niego zastanowienia i przyczyni się do pogłębienia, posiadanych przez obserwatora fachowych wiadomości, całkowicie praktycznych, w dziedzinie naprawdę cennej.

(—) Dr. Inż. Feliks Jezierski
Asystent Instytutu Badawczego L. P.

INŻ. M. SOSNOWSKI.

WCZESNĄ WIOSNĄ W SZKÓŁCE

— Jak tylko rozmarznie i trochę obeschnie... — opowiada leśniczy... — wejdę z motyką i dobrze choć płytko wzruszę glebę. Nie mógłbym przecież bez tego zabiegu potem dobrze jej uprawiać... Tym kawałkiem, gdzie glina jest płytko i przy jesiennem przekopaniu wyjdzie na wierzch, — przekopię powtórnie.

— No tak! ale przecież przez takie grzebanie w glebie pobudzi pan chwasty do wzejścia... i cóż będzie? — przerywa te wywody nadleśniczy.

— To i dobrze, panie naleśniczy, już ja im dam szkołę przy grabieniu... wyniszczę „gady" co do jednego... — zapala się leśniczy... Ze dwa razy przegrabię tę szkółkę, a muszę te kiełkujące nasiona chwastów zniszczyć przed wysiewem nasion leśnych w szkółce.

— A przytem przez czyste grabienie zapobiegnie pan parowaniu wilgoci i osuszeniu gleby... — zauważa nadleśniczy... cały zapas wilgoci zatrzyma pan w glebie. A to ważne... bardzo ważne.

— Potem... — ciągnie dalej leśniczy — ... podzielę szkółkę na kwatery i grządki i niech przygotowana czeka na odpowiednią dla obsiewu chwilę. Już ja wiem jak to jest z tem przygotowywaniem szkółek w ostatniej chwili przed obsiewem. Wszystko na łapu capu. Pora siać — gwałt, więc i robotę się pcha, nie patrząc jak się robi. Prawda Lasiaku?... — zwraca się do gajowego.

Gajowy uśmiecha się tylko tajemniczo. Stary wyga — wie jak... las rośnie.

— W tym roku... — zwierza się znów leśniczy — ...zrobiłem sobie nowy znacznik siewny. — Cztery listwy o szerokości 5 cm., zbiłem w odstępach 20 cm. poprzecznemi beleczkami. Już próbowałem... wyciski doskonałe — szerokość 5 cm., gwarantowana — odstęp między wyciskami 20 cm. Nie boję się teraz kaleczenia korzeni przy wyjmowaniu sadzonek... A te szpadle do wyjmowania już obstalowałem... Tak jak pan nadleśniczy polecił... ostrza 40 cm., długości. Wierzę, że przy użyciu takiego szpadla porządnie wyjmiemy sadzonki ze szkółki i korzeni nie poobrywamy.

— Zamówione?... — pyta nadleśniczy — ...To dobrze! Mamy na nie czas. Ale wracam do znacznika... czy da się panu wycisnąć cztery rowki siewne, i to w dodatku tak szerokie, jednem przyłożeniem znacznika. Chyba pan czterech ludzi do niego przeznaczy i wszystkim równocześnie każe pan po nim skakać! albo pan dobierze takich 200-stu kilowych grubasów, co to jak staną na znaczniku, to wgniotą go tak w ziemię, że końmi trzeba go potem wyciągać.

I nad tem pomyślałem... — jakimś radosnym głosem zapewnia leśniczy... — Jeden człowiek go obsłuży. Już sobie zmajstrowałem taki drewniany młot... wystarczy nim walnąć z góry w znacznik, a wyskoczy jak złoto... Myśmy to już z gajowym wypróbowali... oświadcza pełen dumy.

Ale nadleśniczy jest przekorny. Mimo, że jest przekonany o dobroci narzędzia, jednak pyta:

— A dlaczego taki duży odstęp między wyciskami? Nie wystarczy panu 10-cio centymetrowa odległość?

— Chodzi o prawidłowe wyjęcie sadzonek...

— O tem już słyszałem... — przerywa nadleśniczy — ...ale czy warto tak rzadko siać tylko dla tego powodu... Chwila ciszy. Leśniczy obmyśla, coby tu jeszcze przytoczyć na obronę tych 20-tu centrymetrów. Ale nic mu jakoś nie przychodzi do głowy.

— Panie nadleśniczy!... — nieśmiało wtrąca gajowy... — jak będziemy gęściej siali, to jest gęściej będą rządki, to nie da się pielić gracką strzemiączkową. Przy pieleniu będzie się siewki wycinało... a pleć ręcznie to i dużo dni wychodzi i robota niekoniecznie... łebki traw się pourywa, a korzeń siedzi w ziemi i znów odrasta. I tak w kółko... Gracką, byle ostrą, wszystkie korzenie chwastów się poprzycina i chwast ginie. I szkółkę raz dwa opieli i ziemię przytem wzruszy, że i pazurkować nie potrzeba. Tu to nic, ale na glinie jak nie wzruszyć, to zaraz pęka i skorupa się robi... — rozgadał się gajowy.

— A ileż robocizny przy pieleniu gracką wychodzi wam na taką szkółkę... — rzuca pytanie nadleśniczy.

— Panie nadleśniczy!... melduje swym głębokim basem gajowy... — to zależy w której szkółce. Na piaskach wystarczy dzień na 1 ar przez cały rok. Na glinach... — myśli chwilę — trochę więcej, ale nie dojdzie 2 dni. W szkółce jesionowej w oddziale 26 — wyszło w zeszłym roku na 9 arów — 16 dni. A przecież tam jesion rozpikowany na całych kwaterach, bez robienia grządek. Dobra szkółka... — dodaje cichutko, jakby do siebie.

— A jakież da pan tu ogrodzenie... Ta jesionowa szkółka jest ogrodzona płotem sztachetowym... a tu...

— Tu dam tylko ogrodzenie w 3 żerdzie przed sarnami... — zdecydowanie wyjaśnia leśniczy... Słupki opalane, żerdzie III klasy, przybijam gwoździami. Musi trwać przecież cztery lata.

— Czy grządki po wysiewie będzie pan nakrywał mchem, tak jak to w zeszłym roku zrobił pan w szkółce w oddziale 34-tym... niestrudzenie pyta nadleśniczy.

— Panie nadleśniczy! w oddziale 34-tym była inna gleba. Więcej piaszczysta... to i nakryłem. W tym roku nakryję szkółkę w oddziale 31-ym — ale część nakryję słomą, część mchem, a część jałowcem, choć mi go szkoda wycinać, bo to jedyny podszyt. Ale chcę porównać wyniki. Pan nadleśniczy pozwoli?... — i nie czekając na odpowiedź ciągnął dalej... — Ale tej szkółki nakrywać nie będę. Sądzę, że wystarczy tylko dość często spulchniać międzyrządki, aby nie pozwolić na parowanie, a wilgoci w glebie powinno być dość. Bo ja, panie nadleśniczy, po zasianiu i przykryciu nasion ziemią, nie ubijam ani nie wałuję całych grządek, a tylko ubijam tę ziemię, którą nasiona są przykryte w rowkach, aby woda łatwiej podsiąkała i przez to nasiona dobrze kiełkowały. Za to międzyrowki, czy międzyrządki nie są ubite, gleba na nich jest luźna i przez to woda nie podsiąka aż do powierzchni i nie ulatnia się niepotrzebnie. Paruje coprawda tylko z ubitych rowków siewnych, ale na to nie mam już rady. Myślę, że mam rację...

— Ma pan zupełną rację... — uroczyście zapewnił nadleśniczy. Można po ubiciu gleby w rowkach siewnych narzucić na nie cienką warstwę pulchnej ziemi, która będzie hamowała parowanie wody, a cała jej ilość zostanie wtedy w glebie. Ale warstwa ta nie może być zbyt gruba, bo kiełek musiałby się bardzo wydłużyć, zanimby ujrzał światło dzienne, a zatem byłby anemiczny, cienki, mało odporny i łatwo mógłby ulec zniszczeniu, czy to przez suszę, słońce czy grzybki szkodliwe. To tak samo jak się posieje zbyt głęboko. A niech pan nie zapomni o zaminiowaniu nasion... dorzucał jeszcze.

Cała grupka skończyła widać swą interesującą rozmowę, bo zaczęła się powoli oddalać w kierunku partji robotników kopiących właśnie rów. A szkoda!

*) Echa Leśne Nr. 36 z 3 listopada 1935 r. „Niwa" (dokończenie)

H. ORŁOŚ.

Przypomnienie w sprawie osutki sosnowej

O osutce sosnowej pisało się często w polskich pismach leśnych i nietylko w latach ostatnich. Jeżeli przeszukamy stare roczniki „Sylwana" z przed 35—40 lat, znajdziemy tam dużo miejsca, poświęconego osutce. Niestety jest to choroba z gospodarczego punktu widzenia w leśnictwie najważniejsza. Rok rocznie setki tysięcy złotych pochłania zwalczanie osutki, a szkody, które pomimo to powstają, wynoszą jeszcze większe sumy. Można więc powiedzieć, że tylko wyjątkowa szkodliwość osutki zmusza do przypominania i pisania o niej jaknajczęściej.

Osutka sosnowa jest stuprocentowym pasorzytem, którego rozwój całkowicie uzależniony jest od żywiciela — sosny pospolitej. A ponieważ sosna zajmuje w Polsce powyżej 70 % powierzchni lasów nic dziwnego, że i pasorzyt sosny tak badzo jest rozpowszechniony. Najbardziej opanowane są tereny, pokryte samą tylko sosną. Zwłaszcza nadleśnictwa w zachodniej części kraju, w których olbrzymie zręby posówkowe zalesiono sosną, przedstawiają największe niebezpieczeństwo. Mając setki hektarów uprawy sosnowej, a dookoła tysiące hektarów młodników i drzewostanów sosnowych, osutka znajduje jaknajlepsze warunki dla swego rozwoju i oczywiście szkody wyrządza olbrzymie.

Na takich terenach systematyczne, rok roczne, zwalczanie osutki jest rzeczą konieczną, gdyż inaczej skutki byłyby fatalne. Nie można więc twierdzić, że osutka na takich terenach po 2—3 latach intensywnego zwalczania „wyginęła" i że dalszą akcję, ze względu na ogromne koszty, należy powstrzymać. Rozumowanie tego rodzaju może spowodować znacznie większe koszty, związane z poprawkami i ponownem zalesieniem upraw.

Trzeba więc przyjąć zasadę, że na terenach silnie porażonych przez osutkę każdą sadzonkę trzeba chronić od zarażenia, zaczynając od pierwszego roku życia, aż do wieku 5—6 lat. Zabezpieczenie, jak wiemy, polega na zraszaniu upraw cieczą bordoską, która pokrywa ściśle igliwie narażonych na niebezpieczeństwo siewek. W ten sposób w okresie największego niebezpieczeństwa każda sadzonka pozostaje jakgdyby pod kloszem, który nie dopuszcza zarodników pasorzyta.

Zraszanie upraw cieczą bordoską jest głównym środkiem zwalczania osutki, jednakże cały szereg innych środków posiada również duże znaczenie. Niektóre z tych środków obecnie są aktualne i trzeba o nich pamiętać przy wiosennych robotach w szkółkach i uprawach.

W szkółkach sosnowych na siewkach jednorocznych występuje tylko stadjum konidjalne osutki; stadjum workowe wystąpi dopiero po przesadzeniu siewek na uprawę. Zewnętrzne objawy porażenia szkółki przez osutkę zna dobrze każdy leśnik: siewki najpierw czerwienieją, a następnie nagle żółkną. Żółknięcie jest tak gwałtowne i jaskrawe, że przerażony gospodarz lasu nie może zrozumieć, w jaki sposób mogło to nastąpić.

Jednocześnie powstają duże bardzo trudności, wobec nagłego zniszczenia materjału, przeznaczonego do zalesiania upraw. Trzeba albo drogo zapłacić, sprowadzając siewki od kogo innego, albo zrezygnować z upraw w roku bieżącym, co zwiększa powierzchnię niezalesioną i jest nieusprawiedliwioną stratą czasu.

Gdyby uniknąć strat, wyrządzanych w szkółce, odpadłyby przedewszystkiem trudności i zwiększone koszta przy wykonaniu upraw. Prócz tego na uprawę trafiałby materjał zupełnie zdrowy i odporny w stosunku do innych pasorzytów. Wreszcie uniknęłoby się przenoszenia zarazy ze szkółki na uprawę wraz z chorym żywicielem. Stąd widać, jak ważną rolę odgrywa dobre zabezpieczenie szkółek od osutki.

W walce z osutką w szkółkach trzeba przedewszystkiem największą uwagę zwrócić na wybór odpowiedniego miejsca. Zbliża się termin zakładania nowych szkółek, niech więc każdy leśnik o tem pamięta. Na terenach silnie porażonych każda szkółka zgóry skazana jest na zagładę; będzie to wyrzucenie pieniędzy w błoto. To też przed wyborem miejsca należy wszędzie w pobliskich uprawach i młodnikach zbadać leżące na ziemi igliwie; ilość igieł z czarnemi owocniami i poprzecznemi kreseczkami osutki wskaże stopień zagrożenia terenu. Trzeba również brać pod uwagę walkę, prowadzoną z osutką w poprzednich latach, gdyż od tego zależy mniejszy lub większy rozwój pasorzyta. Pozatem kierunek wiatrów panujących odgrywa również pewną rolę, gdyż wpływa na przenoszenie większej ilości zarodników.

Nie mając odpowiedniego miejsca, należy szkółkę zakładać raczej na dalszych terenach lub gdzieś wśród drzewostanów liściastych, unikając pewnego zniszczenia szkółki na terenach silnie porażonych. Wybór dobrego miejsca pod szkółkę jest bardzo trudny, gdyż odgrywają tutaj rolę najrozmaitsze względy z punktu widzenia ochrony i hodowli lasu. Jednakże dobry gospodarz, znający doskonale swój teren, potrafi zawsze z trudności tego rodzaju wybrnąć.

W starych szkółkach również czeka leśnika na wiosnę pewna czynność, mająca styczność z osutką: jest to staranne sortowanie siewek przed sadzeniem. Siewki chore pożółkłe, silnie porażone przez pasorzyta należy bezwzględnie wysortować i spalić, gdyż nie rokują one żadnej nadziei na przyszłość. Siewki takie, wysadzone na uprawę, mogą nawet wypuścić świeże zielone pędy, jednakże zwykle pousychają w 2 lub 3 roku życia, wskutek ponownego zarażenia przez osutkę lub innego pasorzyta. Dlatego też koszt zniszczenia pewnej ilości siewek będzie mniejszy od kosztów, związanych z sadzeniem niepewnego materjału, a następnie z wykonaniem niezbędnych poprawek.

Jeżeli szkółka jest silnie porażona przez osutkę, to sortowanie można wykonać częściowo przed wyjęciem sadzonek, wydzielając rzędziki lub całe grządki siewek, zupełnie pożółkłych i martwych. Czasem bywa i tak, że trzeba zrezygnować z całej szkółki, silnie porażonej i zniszczonej przez osutkę.

Jeżeli siewki są średnio porażone, tak że większość igieł zachowuje zieloną barwę, to należy je sortować pojedyńczo, po wyjęciu z ziemi. Każdą silnie pożółkłą należy odłożyć, a następnie wszystkie wysortowane siewki natychmiast spalić lub zakopać głęboko w ziemię.

Tak się przedstawia wiosenna akcja w walce z osutką. Następna czynność, zraszanie upraw i szkółek, odbywa się wówczas, gdy dojrzewają owocnie osutki i w powietrzu unoszą się miljony zarodników pasorzyta. Będzie to aktualne dopiero w połowie lipca.

W PUSZCZY NIEPOŁOMICKIEJ



Okazały dąb.
Ze zbiorów Inst. Badaw. L. P.

PORADNIK OGRODNICZY

MALINY

Malina jest podkrzewem, często występującym w podszyciu lasów całej Polski. Malina ogrodowa ma owoce o słabszym aromacie, lecz, dzięki wieloletniemu uszlachetnianiu, są one soczystsze i większe, znajdując zawsze chętnych nabywców.

Uprawa malin jest bardzo łatwa; wytrzymałe na mróz i suszę, udają się na każdej glebie. Malina jest typową rośliną, którą zwykle obsadza się podpłocia i najgorsze nieużytki, gdzie wydaje owoce bez specjalnych zabiegów, ale lubi stanowisko przewiewne, zacienione i najlepiej udaje się na gruntach wilgotnych, dobrze wynawożonych, nawet najostrzejszemi nawozami, a w szczególności lubi nawóz ludzki, ptasi i wapno. Zakorzeniając się głęboko i szeroko rozpościerając korzenie, dzięki swej żarłoczności szybko wyjaławia grunt. Dlatego też należy unikać sadzenia malin (dość często praktykowanego) między drzewami w sadzie.

Pędy maliny żyją dwa lata: w pierwszym roku rozwijają się, w drugim — owocują, poczem odrazu usychają; w miarę usychania, zastępowane są przez młodsze pędy.

Maliny rozmnaża się na wczesną wiosnę przez dzielenie krzaków. Stare karpy wykopujemy, otrząsamy z ziemi i rozrywamy na drobne krzaczki (2, 3); po rozdzieleniu ich można zaraz przystąpić do zakładania plantacji, wybierając egzemplarze obficie ukorzenione. Sadzi się maliny z północy na południe, co 2 m. linja od linji i co 50 cm. na linji. Wskazanem jest przy sadzeniu maczanie korzonków w papce z gliny i krowieńca. Po posadzeniu, krzaczki należy silnie obdeptać, a pędy przyciąć do połowy ich wysokości.

Dla łatwiejszego zbioru owoców, dobrze jest przy każdej linji malin wyciągnąć na słupkach drut, do którego przywiązuje się pędy owocowe, co uchroni je jednocześnie przed zagłuszeniem przez nowe pędy.

Dalsza pielęgnacja malin polega na corocznem, wiosennem wyłamaniu starych, uschniętych, z łuszczącą się żółtą korą łęcin, które w ubiegłym roku owocowały, i na przerzedzeniu młodych łodyg. Zostawiamy zwykle 4 — 5 najsilniejszych i najgrubszych pędów, skracając je mniejwięcej o ⅓ długości. Inne młode pędy, wyrastające obficie, należy starannie usuwać aż do sierpnia, gdyż mocno wyczerpują krzak.

Jednym z najważniejszych warunków otrzymania licznych, dorodnych owoców jest częste, niegłębokie spulchnianie i oczyszczanie z zielsk ziemi między linjami malin. Żeby otrzymać wyjątkowo piękne owoce, trzeba dać pod maliny nawozy sztuczne (na 1 ar: 2 kg. potasu, 3 kg. superfosfatu i 2,5 saletry).

Z wielu odmian malin najlepiej nadają się do uprawy w Polsce odmiany pochodzenia amerykańskiego: Malborough i Królowa targu.

Maliny jako rośliny bardzo tanie 10 sztuk — 1.20 zł.), łatwe do uprawy i dające duży dochód, są nieocenione do obsadzenia nieużytków, rozpadlin i gruntów nieodpowiednich pod uprawę wybredniejszych roślin.

Inż. J. Wojciechowska.



MINJATURY SZARADOWE

Szarada I.

Wspak druga-pierwsza
wygrywa szlema
bez *wspak czwór-trzeciego*
i zbiera oklaski.
Trzecia i czwarta —
japoński poemat,
raz-dwa Cały — mieszkaniec
pobliża Alaski.

(Rozwiązanie jednowyrazowe, na które składają się litery: *a, a, e, l, t, u*).

Szarada II.

Trzecia biedna dziewczyna,
której *druga-trzecia więdnie*, —
raz musiała nieoględnie
o wianuszku zapominać.
W pierwszym- drugim zamieszkały
Cały robi te kawały.

(Rozwiązanie jednowyrazowe złożone z liter: *a, b, o, r, t, u*).

Szarada III.

(Rojenia).

Kiedy się w *Pierwsze-drugie* wkręcę
na wicekróla wolny urząd
lub *czwarta-trzecia* wpadnie w ręce, —
dopóki z nich mnie nie wykurzą
drugie i piąte, intryganty
lub *piąte-czwarte* episjery,
ukradnę, (bo bym nie był frantem)
brylantów choć *raz-trzecie* cztery,
żeby na długo się zdawało,
żem z synekury wyssał *całość*.

(Rozwiązanie jednowyrazowe z dziesięciu liter: *a, d, e, e, i, k, l, s, t, y*).

„Kasta" (czł. Kl. Sz.)

ZAGADKI RYMOTWÓRCZE.

1. Przyjechały *konne wozy*,
   wioząc na targ — —.
2. Wieść się szerzy *bałamutna*,
   że bardzo ta — —.
3. Ranny przybył *po ratunek*,
   więc mu dali ——.
4. Burkę mu zdarli *patałachy*,
   teraz w niej biedak — —.
5. Jest tu jakaś *siekanina:*
   czy to twoja? —, —.
6. Wkrótce jawnie *mer okaże*,
   że są w Radzie ——.

Każdy dwuwiersz należy dokończyć prawidłowo pod względem rytmu i rymu, zmieniając odpowiednio układ liter w wyrazach oznaczonych odmiennym drukiem, przyczem nie można nawet literki dodać ani ująć. Można podać same rozwiązania, bez powtarzania wierszy. *„John Ly" (czł. Kl. Sz.)*

Za rozwiązanie powyższych szarad (lub choćby jednej) przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową*.

Termin nadsyłania rozwiązań zadań *dwutygodniowy*.

Rozwiązania zadań z n-ru 9:

Szarada: *Lodowe kwiaty.*
Eliminatka: *Kazimierz Przerwa-Tetmajer.* (Klucz: *chudy*).

Nagrodę książkową otrzymuje p. *Zenon Bryła* z Waniowic. *M. Sł.*

HUMOR

MOTYWY

Podobno przyczyną dymisji wicemin. Żongołłowicza jest fakt, że pragnął zmienić ministerstwo wyznań religijnych i oświecenia publicznego w ministerstwo wyznań publicznych i oświecenia religijnego.

MISTER G.

Król szwedzki Gustaw V bawi już, wzorem lat ubiegłych, na Riwierze, prowadząc jednak znacznie spokojniejszy tryb życia. Rzadziej pokazuje się w kasynie gry, a nawet mniej czasu poświęca tenisowi, będącemu jego ulubionym sportem.

Gdy przed paru dniami partnerzy proponowali królowi rozegranie dodatkowej partji tenisa, Mister G. wymówił się zmęczeniem, dodając:

— Cóż chcecie, moi panowie? Nie mam już siedemdziesięciu lat!

NOWY JORK BEZ WIND

Strajk windziarzy w Nowym Jorku posiada również swą wesołą stronę.

Trzej młodzi ludzie, zamieszkujący wspólny pokój na pięćdziesiątem piętrze, uprzyjemniają sobie uciążliwą wędrówkę po schodach opowiadaniem ucieszných anegdot i kawałów. Bawią się przytem znakomicie. Nagle, po przybyciu na czterdzieste ósme piętro jeden z młodzieńców zawołał:

— A teraz najlepszy kawał: zapomniałem wziąć od dozorcy klucz od mieszkania!

CZAS TO PIENIĄDZ

W pewnem towarzystwie mówiło się o stracie masy czasu przy kartach.

— Tak, westchnęła zapalona brydżystka — tyle czasu traci się na tasowanie...

DWIE MOŻLIWOŚCI

Pan Z... wrócił do domu w złym humorze.

— Czy masz jakie zmartwienie? — zwraca się doń żona.

— Tak, moje interesy stoją coraz gorzej...

— Więc co będzie?

— Trudno, musimy się ograniczać.

— Dobrze, ale jak mam to rozumieć? Mniej pożyczać, czy mniej oddawać?...

SZCZYT PATRJOTYZMU

Przed sądem w Neapolu staje jakiś jegomość oskarżony o bigamję.

— Czy oskarżony przyznaje się do winy? — zapytuje sędzia.

— Tak, ale zrobiłem to wyłącznie z pobudek patrjotycznych!

— Jakto?

— Pragnąłem złożyć dwie obrączki na cele wojny abisyńskiej!

CENA OGŁOSZEŃ: przed tekstem — na okładce cała strona 200 zł., ½ str. 110 zł., ¼ str. 60 zł. Za milimetr 30 groszy. Za tekstem — na okładce cała strona 150 zł., ½ str. 80 zł., ¼ str. 45 zł. Za milimetr 25 groszy. Ostatnia strona okładki cała strona 300 zł. ½ str. 180 zł., ¼ str. 100 zł.

Reklamy w tekście: za 1 milimetr 40 gr. Cała strona 300 zł., ½ str. 180 zł. Wiersz trzyłamowy, wysokość kolumny 260 milimetrów. Ogłoszenia fantazyjne i tabele 100% drożej.

Redaktor KAZIMIERZ POLLACK — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp

2593 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Ordynacka 3, tel. 644-59